

Silny Śląsk to silna Polska



Dlaczego autonomia jest właściwym rozwiązaniem dla Górnego Śląska? Co jest największą bolączką naszego regionu? W jakim kierunku powinien Śląsk iść i gdzie szukać dróg rozwoju? O tym, a także o kwestii narodowości i języka śląskiego z Andrzejem Sławikiem – radnym wojewódzkim Ruchu Autonomii Śląska – rozmawia Zenon Lis.

> strona 4

RAŚ dla każdego



RAŚ jest organizacją dla każdego, komu zależy na rozwoju naszego regionu. Jeśli dostrzegasz korzyść z wprowadzenia autonomii i nie chcesz siedzieć z założonymi rękami, przyłącz się do nas. Wykaz terenowych kół RAŚ

> strona 5

Po pierwsze nie szkodzić?



Jak wygląda kondycja polskiej służby zdrowia, a jak wyglądać powinna? Dlaczego centralnie zarządzany NFZ działa nie na rzecz pacjenta, ale przeciwko niemu? O tych, jak również innych sprawach związanych z funkcjonowaniem tej jakże nieprzyjaznej pacjentowi instytucji przeczytacie na s. 10.

> strona 10

EGZEMPLARZ BEZPŁATNY

SCHLESISCHE SCHWALBE SLEZSKÁ VLAŠTOVKA SILESIAN SWALLOW

JASKÓŁKA ŚLĄSKA

MIESIĘCZNIK GÓRNOŚLĄSKICH REGIONALISTÓW

7/8/9/2013

ISSN 1232-8383

NAKŁAD 16.000 EGZ.

Edytorial

Zatrute owoce polityki



Monika Kassner
redaktor
naczelna

Gdybyśmy przeprowadzili uliczną ankietę i zapytali przechodniów, czym jest moralność w polityce, odpowiedziliby zapewne – teorią, bo na pewno nie praktyką.

A czy nie powinno być inaczej? Na Zachodzie, jeśli wybrana partia czy polityk nie realizują swoich postulatów wyborczych, w najlepszym wypadku w następnych wyborach

nie mają po co startować. U nas niestety jest odwrotnie. Gdy zbliża się kolejna kampania wyborcza, politycy co rusz mają nas nowymi obietnicami, tworząc programy, których i tak z założenia nie wypełnią. Kto ich osądzi? Bóg i historia? Co z tego, że na lekcjach wiedzy o społeczeństwie już na poziomie gimnazjum uczy się, czym jest etyka polityczna i jak powinien wyglądać kodeks politycznej moralności tak rządzących, jak i rządzonych? Jak widać, nauki te idą w las, bo wyborcy za każdym razem wpadają w pułapkę tych samych politycznych obietnic, ubranych jedynie w inaczej brzmiące slogany. Najgorsze jest to, że część społeczeństwa nie tylko nie potrafi, ale i nie chce domagać się pociągnięcia do odpowiedzialności polityków nie realizujących swoich wyborczych przyrzeczeń. Co zrobić z tym fantem? Jak wybór mniejszego zła zastąpić trafnym wyborem godnego zaufania polityka? W zaciszu swego domu poświęcić więcej czasu na zapoznanie się z programami wyborczymi danych partii, przejrzeć prasę, wspominając często niespełnione obietnice z wcześniejszych wyborów i przeprowadzić swoisty rachunek sumienia. Zastanowić się, czy składane przyrzeczenia są realne i czy nas Ślązaków, bo o takich wyborcach mówię, traktuje się poważnie, czy tylko częściej się kolejnymi politycznymi „gruszkami na wierzbie”, które będą spadać coraz gęściej w miarę zbliżania się daty wyborów samorządowych. Aby unaościć, jak wybrani przez Ślązaków politycy realizują swoje obietnice wyborcze, zapraszam do lektury bieżącego numeru. Czas już od dziś zmniejszać zbyt duży koszt owoców, których wyborcy tak bardzo nie lubią.

Temat wydania

Polityczna demoralizacja



Jan
Kołodziej

Różne oblicza przybierało pojęcie moralności na przestrzeni wieków, różni ludzie starali się wyznaczać innym jej kanony. Powstało wiele sążnistych, naukowych nawet elaboratów na ten temat. Zdawać by się mogło, że stosowanie się do zasad moralności powinno

teraz być dla wszystkich miłym pokój i sprawiedliwość czymś równie oczywistym, jak oddychanie. Jednak to tylko pozory. Od kiedy bowiem próbujemy doszukiwać się moralności w polityce, spotykają nas wyłącznie porażki. Bo który z polityków jest w stanie spojrzeć w oczy wszystkim swoim wyborcom, z wyboru których sprawuje władzę? A takie coś jest przecież najlepszym sprawdzianem jego moralności.

„Czasem mam ochotę powiedzieć prawdę, ale – to zabrzmiałoby dziwnie – w tej mojej funkcji mówienie prawdy nie jest cnotą. Nie za to biorę pieniądze i nie to powinienem tam robić”. Tak powiedział sam Donald Tusk, będąc jeszcze senatorem z ramienia UW. Teraz, kiedy jest premierem, przyjmuje to za jakiś wewnętrzny nakaz, podporządkowując temu działalność kierowanego przez siebie rządu. Uczciwość względem wyborcy stała się czymś niepożądanym. By odsetek niezadowolonych zmniejszyć, postarali się o zwiększenie liczby etatów w rządowej administracji, która egzystuje niejako poza „kryzysową” gospodarką, ciesząc się regularnym wzrostem płac, opieką lekarską, pewnością zatrudnienia. Widzą to wyraźnie wszyscy ci, którzy pamiętają wyborcze deklaracje kandydatów. Pewnie dlatego niedawna konwencja PO w Chorzowie bardziej przypominała bankiet jakiegoś mafiosa, niż spotkanie ekipy aspirują-



cej do dalszego prymatu w polskim społeczeństwie. Blokady, zasieki, Policja, broń. Czy tak patrzy się w oczy wyborcom? Całkowity brak moralności, a mówiąc wprost – demoralizacja władzy. A takie zjawiska stawały się w przeszłości przyczyną nie tylko problemów Polski, ale też jej zupełnego wymazywania z map Europy na wiele lat.

Najsmutniejszym jest jednak to, że sporą część winy za taki stan rzeczy ponosimy my, jako wyborcy. Bo tolerujemy niemoralność naszych wy-

brańców, ulegając ich wyborczym obietnicom bez rzetelnego rozliczania ich w trakcie kadencji i na jej zakończenie. Dajemy się zwodzić pokrętnym tłumaczeniom, mamy wizjami rzekomo „wyższej konieczności”, choć odczuwamy to jedynie poprzez chudnące portfele. Ta tolerancja jest zatem złem największym, w dodatku popełnianym przy wyborczych urnach. A nasi politycy – cóż, po nich choćby potop, byle ich kadencje przyniosły im profity. I utrzymywanie takiego właśnie stanu

> cd. na str. 3

Komentarz

Śląska terra incognita

„Polityka to je staro k..., jedyn ślezie, to zaś drugi wlezie” – mawiała moja świętej pamięci ośma. „Kōdzy polityk, synek, to jes cygōn” – dodawał świętej pamięci ośpa.

Nie da się ukryć, u nas, na Śląsku, poziom ufania do polityków jest rekordowo niski, słowa „moralność” i „polityka” wydają się do siebie naturalnie nie pasować. A przecież tak nie powinno być, już starożytni oceniali wartość człowieka poprzez jego zaangażowanie w sprawy publiczne. A angażowanie się w sprawy publiczne, zmienianie świata na lepsze, to przecież nic innego jak właśnie polityka.

Dlaczego akurat my, Ślązacy, mamy więcej niż inni powodów, by nie szanować polskich polityków? Czy wszyscy są zakłamanymi w równym stopniu? Nie często mam okazję chwalić Jarosława Kaczyńskiego, ale jeśli chodzi o szczerść i konsekwencję, prezes PiS jest chlubnym wyjątkiem na polskiej scenie politycznej. Jeśli to

prawda, że szczerzy wróg jest lepszy niż fałszywi przyjaciele, to powinniśmy dziękować losowi za Kaczyńskiego, który niczego nie udaje, on zabiega o głosy wyłącznie swoich. A więc tak zwanych „prawdziwych Polaków”, nienawidzących wszystkiego, co obce. To mniej więcej jedna czwarta głoszących Polaków, a więc żelazny elektorat tej nacjonalistycznej partii. A co z resztą? Resztę ładnie podsumował PiS-owski poseł z Bielska-Białej, Stanisław Pięta: „Kto nie popiera PiS, to zdrajca, kretyn albo niedostatecznie poinformowany w najłagodniejszym przypadku”.

Oczywiście nawet ktoś tak „szczerzy” do bólu, że aż przeźroczysty” jak Kaczyński i Pięta, nie może pozwolić sobie na automatyczne potępienie wszystkich Ślązaków. Zatem Ślązacy dla PiS-owców to oczywiście zakamfelowani Niemcy dążący do rozbicia „macierzy” poprzez „landyzację”. Ale zdarzają się wyjątki, na których Kaczyński skłonny jest spojrzeć z pewną dozą tolerancji. To tak zwani „polscy Ślązacy”, a więc ci,

którzy zwalczają śląską tożsamość, głoszą na PiS i dążą do ujednoczenia wszystkich regionów w Polsce. Przedstawicielem takiego „polskiego Ślązaka” mógłby być np. Piotr Spyra, ale, niestety, niedawno zmienił kolejny raz partię i z PiS przeniósł się do Platformy, zatem na tolerancję Prezesa Kaczyńskiego raczej nie może już liczyć.

Żeby tak prosto było z pozostałymi partiami! Ale gdzie tam: Platforma Obywatelska durśnom wieszko nudle za uszami, że niby jest za decentralizacją, ale nie za autonomią, niby chce wchodzić z Ruchem Autonomii Śląska w koalicję, ale śląskich postulatów realizować nie zamierza. Niby jest za statusem języka regionalnego dla naszej gōdki, ale potem okazuje się to z jakichś przyczyn niemożliwe, niby obiecuje ustawę metropolitalną dla Górnego Śląskiego Okręgu Przemysłowego, by za chwilę się z niej wycofać. Na tle prostolinijnej nienawiści, jaką wobec Ślązaków żywią PiS-owcy, inni polscy politycy to makiaweliczni geniusze hipokryzji.

Dlaczego? Jak zauważa trafnie powyżej Jan Kołodziej, niewielu polityków może spokojnie spojrzeć w oczy swoim wyborcom. Zaczyna się zatem chłodna kalkulacja: kogo bardziej opłaca się zlekceważyć, kogo lepiej oszukać, a kogo warto jeszcze mieć. I polskim partiom do tej pory jakoś zawsze bardziej opłaca się zlekceważyć nas, Ślązaków. Pewnie dlatego, że jesteśmy w mniejszości, więc rozsądniej jest dbać o elektorat polski, który w sporym procencie jest nacjonalistyczny i wszelkich przejawów różnorodności się obawia. I obawia się dlatego, że nie zna, bo wcześniej politycy zadbali o to, by Śląsk pozostawał dla Polski „terra incognita”. I tu koło się zamyka, a jedynym wyjściem znów jest edukacja. Edukacja, dzięki której polskie społeczeństwo i jego reprezentanci, politycy, rozumieją, że silny region śląski, silny swoją tożsamością i gospodarką, nie jest zagrożeniem dla Polski, ale ogromną szansą.

Adam Papiernik



Kartka z kalendarza

Zaczęło się w Tarnowskich Górach

W czasie „polskiego lata” 1980 r. na Górnym Śląsku momentem zwrotnym był dzień 21 sierpnia, kiedy rozpoczął się strajk pracowników Fabryki Zmechanizowanych Obudów Scianowych „Fazos” w Tarnowskich Górach. Problemy wewnętrzne pracowników, podwyższenie norm pracy i jednocześnie obniżenie płac doprowadziły już w maju do spontanicznego przerwania pracy trwającego 4 godziny. Docierające za pomocą zachodnich radiostacji informacje o strajkach na Wybrzeżu i brak odpowiedzi na majowe postulaty pracowników stały się bezpośrednią przyczyną wybuchu strajku.

21 sierpnia po przerwie śniadaniowej robotnicy spawalni na czele z Krzysztofem Żelazowskim przerwali pracę i zażądali spotkania z dyrekcją. Do protestujących dołączył wydział mechaniczny pod przewodnictwem Marka Skwarczyńskiego oraz ludzie z wydziału mechanicznego, galwanizerni, montażu, obróbki cieplnej. Przed południem na masówce zaczęto spisywać postulaty i żądania pracowników Fazosu dot. zakładu pracy.

Dołączono najważniejsze żądania ogólnospołeczne – pełnej informacji o wysuniętych postulatach na Wybrzeżu i deklaracja wystosowania listu solidaryzującego z nimi. Dyrekcja nie chciała rozmawiać z protestującymi, około trzynastej do robotników przyszedł dyr. Florczak. Próbował opłacać sytuację, jednak nie udzielił konkretnej odpowiedzi na zadane mu pytania. Podjęto decyzję o rozpoczęciu strajku rotacyjnym. Spontanicznie utworzono Komitet Strajkowy, którego przewodniczącym został Żelazowski. Krótko po czternastej spisane postulaty wręczono dyrektorowi, a około siedemnastej zorganizowano spotkanie strajkujących z komisją, która zgodziła się na rozłożoną w czasie realizacji postulatów zakładowych oraz stwierdziła brak kompetencji w sprawie żądań ogólnospołecznych. Po naradzie załoga uznała odpowiedź komisji za niesatysfakcjonującą i w głosowaniu zdecydowała, że strajk będzie kontynuowany.

Następnego dnia rano na spotkaniu załogi powiększono komitet strajkowy, który po dodaniu nowych postulatów, przekazał komisji dokument liczący 24 punkty. W wyniku rozmów, zaplanowano na 30 sierpnia



Brygada Krzysztofa Żelazowskiego (drugi od lewej) w tarnogórskim Fazosie przed strajkiem z sierpnia 1980 r.

spotkanie, na którym miano udzielić informacji o realizacji postulatów.

Wysłano do Gdańska dwóch przedstawicieli, których zadaniem było dostarczenie tekstu rezolucji oraz uzyskanie bezpośrednich informacji o sytuacji. Dotarł tylko Włodzimierz Jackowski. W południe

23 sierpnia w Stoczni Gdańskiej tuż przed rozpoczęciem rozmów Komisji Rządowej z Międzyzakładowym Komitetem Strajkowym, Jackowski przemówił przed zebranymi „Ja nie umiem mówić, bo nie urodziłem się żadnym mówcą. Zostałem oddelegowany przez załogę Fabryki Zmechanizowanych Obudów Scianowych w Tarnowskich Górach z listem solidaryzującym się ze strajkującym Wybrzeżem i chciałem go odczytać:

Rezolucja podjęta przez pracowników Fabryki „Fazos” Tarnowskie Góry w wyniku strajku rozpoczętego w dniach 21, 22 sierpnia 1980 r.:

W związku z obecną sytuacją gospodarczą, jaka ma miejsce w kraju, załoga naszego zakładu postanowiła zabrać w tej sprawie głos nurtujący ogół załogi, ogół narodu. Strajk ma na celu poparcie postulatów odnośnie sytuacji gospodarczej kraju i problemów zaopatrzenia rynku, wysuwanych przez strajkujących pracowników Wybrzeża. Popieramy również żądania dotyczące powołania wolnych związków zawodowych jako reprezentanta mas pracujących. Mając na uwadze ciężką sytuację,

jaka utrzymuje się w kraju, załoga na zebraniu ogólnym wszystkich pracowników postanowiła przystąpić do pracy, aby nie powodować dalszych strajk, które w końcu uderzą w nas samych. Jednocześnie załoga wysunęła szereg postulatów, które mają być zrealizowane i wyjaśnione w najbliższych dniach. W przypadku niezrealizowania głównych postulatów robotników od dnia 1 września 1980 roku Zakład staje ponownie. Podpisali pracownicy Fazos Tarnowskie Góry.[...] Jackowski ciągnął dalej – chciałem tutaj przedstawić sytuację, jaka panuje na Śląsku, może nie każdy się orientuje, jak tam faktycznie jest. Śląsk jest całkowicie zdezorientowany. Nic nie przekazują ani przez radio, ani przez telewizję. Jesteśmy całkowicie odcięci od reszty kraju. Przyjechałem tutaj specjalnie, wysłany przez załogę (by sprawdzić), jaka sytuacja faktycznie istnieje. Bo jedni mówią, że strajkuje 15 zakładów, wieczorem przez radio podają, że kilkanaście zakładów wycofuje się ze strajku i przystępuje do pracy. I dlatego tu jestem. Jestem naoczny świadkiem tego, co się dzieje. I wierze w to, że Śląsk przyłączy się do Wybrzeża.”

Dwa dni później powrócił, przywożąc materiały związkowe i kopię 21 postulatów gdańskich.

W sobotę 30 sierpnia upływał termin zawieszenia strajku. Załoga nie pracowała od rana oczekując odpowiedzi, dyrekcja poinformowała o zgodzie na realizację postulatów zakładowych. Do wznowienia strajku nie doszło, w Szczecinie i Gdańsku podpisano porozumienie ze stroną rządową.

Strajk w „Fazosie” i wysunięte przez załogę żądania o charakterze ogólnospołecznym i solidarnościowym z Wybrzeżem stworzyły nową jakość w wystąpieniach pracowników na Górnym Śląsku. Akcja tarnogórska stała się katalizatorem strajków w kolejnych zakładach w regionie.

Przemysław Rubacha

Nasze sprawy – Chorzów

Projekty RAŚ przyjęte w ramach budżetu obywatelskiego

W 2013 r. po raz pierwszy mieszkańcy mogli decydować, na jakie cele będzie przeznaczona część środków z budżetu Chorzowa. Miasto oddało do dyspozycji 1mln 600 zł, czyli po 400 tysięcy zł brutto na każdą z dzielnic. Projekt składał się z czterech etapów – składanie wniosków, weryfikacja, głosowanie na konkretne propozycje i na końcu przedstawienie projektów, które będą realizowane.

Pomysł bardzo dobry, czy jednak nie są to zbyt małe kwoty, by można było zrealizować jakieś konkretne przedsięwzięcia? Można przyjąć, zgodnie z zapowiedziami władz miasta, że w 2014 r. w budżecie obywatelskim środków znajdzie się o wiele więcej. Na pewno będziemy się przyglądać tym deklaracjom (wszystko wskazuje na to, że rok wyborczy 2014 będzie przełomowym rokiem dla Chorzowa).

W bieżącym roku jako RAŚ Chorzów złożyliśmy około 40 wniosków, z których dwa przyjęto do realizacji, w tym jeden został wyróżniony i nagrodzony.

Dla dzielnicy Batory (Hajduki Wielkie) wygrał projekt kilkunastu nowych miejsc parkingowych z tyłu ulicy Jubileuszowej między boiskiem szkolnym a cmentarzem. Ogólny brak miejsc parkingowych w tym rejonie był główną przyczyną złożenia tej propozycji. Właśnie ten projekt zdobył jedną z nagród ufundowanych przez UM Chorzów. Wylosowana została żona członka zarządu RAŚ Chorzów Marka Zogomnika. Drugi zwycięski projekt dotyczył rewitalizacji parku Hutników. Członek naszego koła – Krzysztof Kowalik argumentował, że to miejsce znane i lubiane

przez chorzowian, które mogłoby się stać wizytówką naszego miasta. To chyba krok w dobrym kierunku, bo przez takie inicjatywy buduje się spo-

łeczność obywatelskie, które żyje sprawami miasta i chce brać udział w jego rozwoju oraz kreowaniu jego wizerunku. Krzysztof Szulc



Plakat - budżet obywatelski 2013 w Chorzowie.

Skrót

Dzwon „Maria” wróci do Leszczyn

Krzysztof Klucznik członek koła RAŚ Leszczyny, dawny przewodniczący RAŚ stanął na czele społecznego komitetu, dzięki któremu do parafii pw. Św. Andrzeja Boboli wróci wywieziony przez Niemców podczas II wojny światowej

dzwon „Maria”. Niebawem społecznicy wybierają się do Elze, aby omówić szczegóły przekazania dzwonu. Tak oni jak i niemiecki proboszcz mają nadzieję, że dzwon pomoże w przyszłości nawiązać ściślejsze kontakty.

Strefa absurdu





Temat wydania

Przywróćmy moralność autonomią

> cd. ze str. 1

rzeczy jest im wybitnie na rękę, i tak trwa to nieprzerwanie od kilkunastu lat. Każdy z dotychczasowych rządów składał wiele deklaracji, obiecywał spełnienie wielu postulatów, po czym wszystko to prędko szło w zapomnienie w imię jakiejś wyższej konieczności. Co znamienne – tylko politycy zawsze coś tam zyskiwali, choć Polska ciągle dołuje w statystykach poziomu życia obywateli. Postulaty z Sierpnia 1980 czy społeczne umowy z roku 1989 są już tylko mglistym wspomnieniem. W sposób szczególny dotyka nas zapominanie o deklaracjach dotyczących naszego regionu. Nie tak dawno PO obiecywała utworzenie metropolii – skończyło się jak zwykle na pustych obietnicach. Bo działania poszczególnych partii ukierunkowane są głównie na zachowanie centralistycznego, nacjonalistycznego modelu sprawowania władzy.

W naszym Państwie władza torpeduje wszelkie inicjatywy, które mogą prowadzić do redukcji administracyjnych wydatków czy też wzmoc-

nienia kontroli nad jej rozpasaniem. Podwyższenie wieku emerytalnego jest podręcznikowym przykładem poświęcania zasad moralności na rzecz partykularnych interesów wąskich grup. Złamano społeczną umowę, jaką zawarto z każdym obywatelem rozpoczynającym zawodowe życie. Obłuda rządu sięgnęła zenitu. Rośnie bezrobocie, a ten każe pracować nam dłużej. Nikt się nie przejmuje środkami dla tych, którzy emerytur doczekają za lat 20 czy później. Indagowany o tworzenie miejsc pracy Paweł Kowal z PjN powiedział, że to nie jego sprawa, bo...

jest politykiem. Wychodzi na to, że rolą polityka jest bujanie w obłokach siódmego nieba, a wyborcy mają to jedynie finansować.

przykładem instytucji demokratycznej, bo wyborcy mogli dużo łatwiej kontrolować poczynania swoich przedstawicieli. Już 2 lutego

1919 r. Ignacy Daszyński powiedział: „kontrola ludu nad postami jest pierwszym warunkiem zdrowej polityki ludowej”. Kilkanaście lat później ekipa Józefa Piłsudskiego („w dupie mam cały ten Śląsk”) rozpoczęła niszczenie naszej demokracji, zmieniając

też przypomnieć propozycje Józefa Buzka, według których „ze względu na odrębności dzielnicowe konieczny jest podział Polski na ziemie. Bo tylko tak można realizować zasadę suwerenności narodu, dać mu szerszą możliwość uczestniczenia w sprawowaniu władzy”.

Dziś politycy mówią, że czasy się zmieniły. Ale zasady moralności w polityce muszą być niezmiennie. Niekwestionowany autorytet w tej dziedzinie, jakim był Jan Paweł II powiedział: „Konieczne jest dążenie do właściwej równowagi między zachowaniem własnej tożsamości a uznaniem tożsamości innych. Należy bowiem akceptować istnienie w danym kraju uprawnionej wielości kultur, dbając, aby było to zgodne z ochroną ładu, od którego zależy pokój społeczny i wolność obywateli”.

Tylko autonomia regionów, przybliżenie władzy do obywatela pozwolą nam na uniknięcie moralnego kaca, którego skutkami równo obdziela nas obecny system.



Na Śląsku wiemy, że może być inaczej. Przed wojną cieszyliśmy się autonomią, dzięki czemu nasz region rozkwitał. Sejm Śląski był

konstytucję. Nikt nie stwarzał już nawet pozorów politycznej moralności, łamiąc zawartą przez polski Sejm umowę ze Ślązakami. Należy

Wiadomo z góry

Po Platformie choćby potop?



Jerzy Gorzelik

PO pod „kapeluszem”

Okolo połowy lipca, kiedy politycy samorządowi rozjeżdżają się na mniej lub bardziej zasłużone urlopy, Ruch Autonomii Śląska kończy polityczny sezon

mocnym akcentem. Organizowany od 2007 roku Marsz Autonomii skupia na sobie uwagę nie tylko sympatyków naszego stowarzyszenia, ale również jego etatowych krytyków. Wśród komentarzy po tegorocznym pochodzie nie mogło zabraknąć głosu nieocenionego wicewojewody Piotra Spiry (obecnie PO, wcześniej ZChN, ROP, PiS, PR). Wicewojwoda sam wprawdzie nie widział, ale za to słyszał, że była nas garstka. I doszedł do przekonania, że ludzie odwracają się od RAS, bowiem ten zerwał koalicję w samorządzie województwa śląskiego z Platformą Obywatelską. Oderwanie Piotra Spiry od rzeczywistości i społecznych nastrojów jest chyba częścią lichej kondycji całej jego partii. Symbolem tego podłostanu był otoczony szczelnymi barierami „kapelusze” w chorzowskim Parku Śląskim, gdzie delegaci z całej Polski wysłuchiwali komunalów premiera Tuska o Śląsku i Ślązakach. Szkoda, że ani premier, ani też przebywający w tym samym czasie w Zagłębiu Dąbrowskim prezes Kaczyński nie przedstawili swojej wizji dokończenia reformy samorządowej, o czym mówi się od czasów rządu Jerzego Buzka. Zamiast o oddaniu realnej władzy nad Górnym Śląskiem jego mieszkańcom, obaj panowie rozprawiali o tym, jak to skutecznie rozwiążą nasze problemy w Warszawie. Ta zgrana melodia dziś, kiedy władzę nad województwem przejął „układ warszawski” z ręcznie sterowanym marszałkiem Sekułą na czele, brzmi fałszywiej niż kiedykolwiek. Od centralnej ingerencji problemów bowiem nie ubywa, a wręcz



Koło Katowice-Południe tłumnie uczestniczyło w VII Marszu Autonomii.

przeciwnie. Platforma Obywatelska – partia w fazie schyłkowej, targana wewnętrzną walką o władzę i gorączkowo dzieląca ostatnie łupy przed spodziewaną wyborczą porażką – warzy piwo, które wypić będziemy musieli wszyscy.

Nowe kadry marszałka

Marszałek Sekuła po zmanipulowanym konkursie na dyrektora Muzeum Śląskiego mógł zameldować prezydentowi Komorowskiemu wykonanie zadania. Niepokorny dyrektor Jodliński, który na śląskie dzieje chciał spojrzeć ze śląskiej, a nie warszawskiej perspektywy, został odsunięty. Możemy się domyślać, że dalsze losy muzeum nie są już przedmiotem troski ani zainteresowania pana prezydenta. Marszałek, któremu konceptu starczyło tylko na pozbycie się niewygodnego muzealnika, z problemem obsady dyrektorskiego stanowiska pozostał sam. Po obśmianiu parodii konkursu przez media, zarząd województwa zdecydował się nie powoływać „zwycięzcę”

– poety, autora pikantnych erotyków Lesława Nowary z Gliwic. Marszałek zapewniał, że trwają poszukiwania fachowca z najwyższej półki. Jak to jednak zwykle bywa z jego szumnymi zapowiedziami, góra urodziła mysz. Po kilku tygodniach zapowiedziano powierzenie misji kierowania największym muzeum w regionie Dominikowi Ablamowiczowi – dotychczasowemu dyrektorowi Muzeum Górnos Śląskiego w Bytomiu. Leszka Jodlińskiego zastąpić ma zatem osoba, która przegrała z nim przed kilku laty konkurs. A przeprowadzonego właśnie konkursu na dyrektora muzeum w Bytomiu nie wygrała, uzyskując tyle samo głosów co inny z kandydatów. W mediach pojawiła się informacja, że pan Ablamowicz ma szansę skupić pod swoim kierownictwem obie placówki. Wrócono bowiem do pomysłu łączenia Muzeum Śląskiego i Muzeum Górnos Śląskiego. O ile jednak poprzednio posłużono się ekspertami naukowców i za cel postawiono sobie stworzenie spójnej mu-

zealnej oferty, prezentowanej w Bytomiu i Katowicach, o tyle teraz jedynym motywem działań zarządu województwa jest poszukiwanie oszczędności. Pikanterii sytuacji dodaje fakt, że kiedy dyskutowano pomysł połączenia muzeów, Dominik Ablamowicz był temu rozwiązaniu zdecydowanie przeciwny. Czy po uzyskaniu stanowiska zmieni zdanie? Podobna troska o jakość kadr charakteryzuje też politykę personalną w Urzędzie Marszałkowskim. W ostatnim czasie pozbawiono kierowniczych stanowisk kilku zastępców dyrektorów wydziałów. Szczególnie intrygująca jest degradacja twórcy i organizatora Święta Szlaku Zabytków Techniki – „Industriady”, która w bieżącej kadencji samorządu wojewódzkiego jest bodajże jedynym niekwestionowanym sukcesem. Miejsce bezpartyjnego fachowca zajął działacz Platformy Obywatelskiej. W przypadku odsunięcia PÓ od władzy po kolejnych wyborach będzie mógł, jako urzędnik samorządowy, liczyć na zachowanie stanowiska.

Pociąg do Warszawy

W świetle opisanych doświadczeń drzeć wypada o wyniki konkursu na prezesa Kolei Śląskich. Samorządowy przewoźnik wciąż ponosi konsekwencje nieudolnego zarządzania przez polityków zatroskanych bardziej o dobre samopoczucie morderców w Warszawie niż o dobro śląskiego pasażera. Mają one konkretny wymiar finansowy. Czeska firma LEO Express zaproponowała Kolejom Śląskim umowę, która marszałkowskiej spółce przyniesie mogła nawet 10 milionów zysku. KŚ miałyby udostępnić partnerowi swoją licencję i część personelu, niewykorzystywaną obecnie wobec drastycznych cięć rozkładu, zaś LEO Express uruchomiłby kursy do Warszawy. Na życzenie marszałka Sekuły od rozmów z czeskim przewoźnikiem odstąpiono, mimo że Koleje Śląskie zgłosiły już połączenia do rozkładu. Polecenie przyszło ponoć prosto z Warszawy. Jeden z wysokich urzędników państwowych miał zasugerować, że w przypadku stworzenia przez Koleje Śląskie konkurencji dla państwowej spółki PKP Intercity, samorządowy przewoźnik może mieć problemy z uzyskaniem licencji. Z umowy, która mogłaby przyczynić się do pomniejszenia strat KŚ, wyszły zatem nici. Platforma Obywatelska, skoncentrowana na sobie i rozgrywcę o władzę w wojewódzkich strukturach partii, nie rozwiąże zapewne żadnego z kluczowych problemów województwa. Wśród części jej radnych w sejmiku dostrzec można sygnały gotowości do zmiany partyjnych barw. Wolę wprowadzania reform PO utraciła już dawno. Teraz coraz wyraźniej widać też brak zdolności mobilizacji i przeciwstawienia się ofensywie PiS. W tej sytuacji w śląskiej części województwa jedyną rozsądną alternatywą dla centralistycznej partii Jarosława Kaczyńskiego będzie w wyborach samorządowych Ruch Autonomii Śląska.



Z Andrzejem Sławikiem – radnym Ruchu Autonomii Śląska w Sejmiku Województwa Śląskiego i prezesem Związku Pracodawców Górnośląskich rozmawia Zenon Lis

Silna Polska to silne regiony

Dla Ciebie Śląsk to...

...moja ukochana mała ojczyzna. Tutaj się urodziłem, wychowałem, założyłem rodzinę, 35 lat przepracowałem w górnictwie. W czasach „Solidarności” za działalność opozycyjną w kopalni „Bobrek” oraz otwarte praktykowanie wiary katolickiej byłem szykanowany przez komunistów. Walczyłem wówczas o lepszą przyszłość dla naszej ojczyzny i Śląska. Dziś z dumą mówię, jestem synem śląskiej ziemi i Polakiem.

Jakie są najważniejsze wartości i cele życiowe Andrzeja Sławika?

Przede wszystkim rodzina Bóg i ojczyzna; mój Ojciec zawsze mówił „for God and my Country”. Dziś, w czasach relatywizmu moralnego i upadku wartości, właśnie rodzina powinna być otoczona szczególną troską, ponieważ jest zagrożona. Rodzinnemu dobrobytowi nie sprzyja też obecna sytuacja gospodarcza. Dziś śląskiej rodzinie może realnie pomóc wprowadzenie w życie idei regionalizmu. Górny Śląsk posiadający większą autonomię gospodarczą, stałby się wtedy miejscem, w którym sami tworzylibyśmy zakłady pracy. Po drugie, moglibyśmy inwestować w sektor mikro, małych i średnich przedsiębiorstw, a więc firm, które najczęściej są rodzinnymi biznesami. Mielibyśmy większy wpływ na wydawanie unijnych dotacji. Wpłynęłoby to na realne życie – młodzi ludzie nie musieliby wyjeżdżać i tu zakładaliby swoje rodziny. Właśnie w domu rodzinnym przekazuje się kulturę i tradycję, a więc naszą tożsamość. Dla mnie – Ślązaka – niezwykle ważne są przywiązanie do wiary i kościoła oraz praca. Podzieliłem się bolesną osobistą refleksją: nie o taką Polskę walczyłem, budując struktury „Solidarności” na Bobrku. Walczyłem o Polskę, o jaką walczył dziadek w powstaniach śląskich: dumną, uczciwą,



Andrzej Sławik – jeden z czterech radnych RAS w sejmiku województwa śląskiego.

religijną; Polskę bez nędzy, dbającą o swoje tradycje, życie rodzinne i młode pokolenie. Nasi dziadkowie przekazali nam w spuściznę kopalnie, huty i fabryki, a my swoim dzieciom zostawimy bezrobocie, emigrację za chlebem i lepszym życiem. Za dużo wokół nas dwulicowości, zakłamania i partyjniactwa. Nie tędy droga!

W Sejmiku Województwa Śląskiego pojawiłeś się, jako radny z listy PiS. Prawdą jest, że startowałeś z listy PiS, ale nie byłem członkiem tej partii. Patrząc na działania przedstawicieli wszystkich ugrupowań w Sejmiku przekonałem się, że tylko RAS myśli pozytywnie o Śląsku i Ślązakach. Radnych, mających własne zdanie i ceniących śląską ziemię, jest niewielu. Decyzja o przyłączeniu się do autonomistów pozwoliła stworzyć klub radnych RAS w sejmiku, co odbiło się szerokim echem. PiS zraził mnie

do siebie swymi atakami na śląskość i brakiem pomysłu na region. Nie widzę aktualnie w kraju i regionie siły politycznej, która daje Polsce prawidłowy rozwój. Rządziły SLD, PIS, teraz PO i jest coraz gorzej. Partie polityczne dbają wyłącznie o siebie. „Warszawka” musi być zadowolona i syta, a lokalnym działaczom czasem trzeba coś zrzucić z pańskiego stołu, niech się cieszą i cicho sza.

By skończyć z partyjnymi przepychankami, powiedziałeś basta, przyłączyłeś się do RAS i powołałeś klub radnych?

W klubie RAS, jak w żadnym innym w Sejmiku, mogę działać na rzecz Górnego Śląska. Źródłem mojej decyzji były śląskie korzenie oraz znieważenie przez Kaczyńskiego Ślązaków, mojej rodziny wyznanej od „ukrytej opcji niemieckiej”. Podkreślanie śląskości, nie oznacza niemieckości! Czas, by „warszawka” to zrozumiała. Zbliżają się wybory. Prezes PiS przyjeżdża, posypuje głowę popiołem i mówi, że nie ma sprzeczności między polskością a śląskością.

Co zrobiłeś dla regionu jako radny sejmiku?

Złożyłem wiele interpelacji m.in. połączenia kolejowego Tarnowskich Gór z lotniskiem w Pyrzowicach, uporządkowania stanu prawnego terenów Górnośląskich Kolei Wąskotorowych, budowy ogrodu botanicznego na Księżej Górze. Skutecznie pilotowałem sprawę pozyskania środków unijnych dla Radzikowa – razem 8,3 mln zł – 4,5 mln na budowę wspomnianego ogrodu i 3,8 mln na remont Centrum Kultury „Karolinka”. Aktualnie koordynuję prace zespołu ds. utworzenia tras rowerowych „Szlakami Górnośląskich sanktuariów”. Ponadto pomagam Tar-

nowskim Górcom w pozyskaniu środków na budowę systemu monitoringu. Skutecznie pilotowałem projekt systemu informacji o terenie miasta Tarnowskie Góry. Nasz klub był jednym z inicjatorów zaistnienia Aglomeracji Bytom, dzięki temu miasto uzyska pieniądze z Wojewódzkiego Funduszu Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej.

Dlaczego idea autonomii, zwłaszcza gospodarczej jest Ci bliska?

Jestem za szeroką autonomią gospodarczą Górnego Śląska. Dałaby naszemu regionowi większy zakres samodzielności. Czemu nie skorzystać z dobrych praktyk z Niemiec, Hiszpanii czy Szwajcarii? Utworzenie tam samodzielnych regionów w żaden sposób nie przyczyniło się do rozpadu państwa. Wręcz przeciwnie – wzmocniło poczucie wspólnoty oraz wpłynęło na szybszy rozwój poszczególnych części kraju. Dobrze widać to w Radzionkowie, który jako dzielnicę Bytomia, cechowała stagnacja. Po przywróceniu praw miejskich jest prężnie rozwijającym się miastem. Wystarczy wprowadzić odpowiednie przepisy regulujące stosunki między regionami a centralą. Dotyczy to wszystkich regionów w Polsce. Nie może być zgody na to, by pieniądze wypracowane w regionach, trafiały do centrali, a stamtąd były rozdzielane według jakiegoś niezrozumiałego klucza poszczególnym województwom, powiatom i gminom. W ten sposób do regionów trafia znacznie mniej środków niż ich mieszkańcy wypracowali. Śląsk potrzebuje także nowych specjalizacji w branży usługowej i przemysłowej, które napędzą gospodarkę i stworzą miejsca pracy. Dobrym przykładem jest przemysł turystyczno-sportowy. Naszą siłą są postindustrialne diamenty – Kopalnia Guido w Zabrze, unikatowy Szyb

Krystyna w kształcie pyrylika w Bytomiu, Kopalnia Srebra w Tarnowskich Górach i wiele innych. Odwiedzając Śląskie, pojedźmy szlakiem architektury drewnianej. Stawiam na rozwój turystyki i promocję lokalnego dziedzictwa kulturowego. W USA widziałem, jak przemysłowy Pittsburgh z problemami związanymi z likwidacją hut, przekształcił się w nowoczesny ośrodek miejski. Jednym z działań było przekształcenie dawnego torowiska kolei wąskotorowej, biegnącej do Waszyngtonu, w trasę rowerową. Obecnie jest atrakcją miasta. Wokół niej zaczęły powstawać hotele, motele, zajazdy. Podobnie mogłoby być u nas. Całym sercem jestem za robotą, którą wykonuje stowarzyszenie Górnośląskie Koleje Wąskotorowe, przy wsparciu władz Bytomia, Tarnowskich Gór, Miasteczka Śląskiego. Przetawmy myślenie o regionie na tory turystyczne.

Co Twoim zdaniem powinni robić obywatele, aby rządzący zaczęli się wreszcie liczyć z naszym zdaniem?

Polsce potrzeba ugrupowań regionalnych, które walczyłyby o należne prawa mieszkańców. Śląskie jest dowodem tego, że w sejmiku wojewódzkim mogą zasiadać przedstawiciele ugrupowania regionalnego. Oczywiście wzbudza to grozę „warszawki”. Zgadzam się z poglądem sejmikowego kolegi profesora Karola Węglarzy – „silny region tak, ale nie kosztem Polski”. I dodaję od siebie – „im silniejsze regiony, tym silniejsza Polska”. Radny Janusz Wiśniewski mówi „przekonamy Was do autonomii”. W Polsce przybywa zwolenników takiego rozwiązania. Musimy wyjść bardzo mocno poza nasze śląskie granice i pociągnąć przyjaciół i sympatyków w całym kraju. My Hanysy nie jesteśmy już „dupowaci” – walczymy o siebie.

Rozważania geograficzno-lingwistyczne

Czy tu jest Polska?



Rafał Adamus

Wbrew pozorom odpowiedź na to, trochę prowokacyjnie postawione pytanie, wcale nie jest prosta. Bo czymże jest Polska? Oczywiście, jeśli mamy na myśli Rzeczpospolitą Polską, odpowiedź nie nastęrcza żadnych problemów. Wystarczy spojrzeć na mapę polityczną świata czy Europy i dokładnie zobaczymy jej granice. Ale jeśli nie pytamy o państwo tylko o coś innego?

Tytułowe pytanie zadał sobie niemal każdy śląski regionalista, który kiedykolwiek miał „przyjemność” dyskutować o śląskiej autonomii z przeciwnikiem tej idei. Większość takich dyskusji kończy się zwykle kategorycznym stwierdzeniem: „Teraz tu jest Polska”, które w mniemaniu jej autora sugeruje, że kultywowanie śląskiej kultury, języka, tożsamości oraz – tym bardziej – promowanie idei górnośląskiej autonomii, jest bezwzględnie wykluczone i nie podlega to żadnej dyskusji.



Mapa przedstawiająca górnośląski „kraj” w jego historycznych granicach.

Problemem jest fakt, że w języku polskim słowa „kraj” i „państwo” to niemal synonimy i w potocznej mowie stosowane są zamiennie. A przecież nie oznaczają tego samego. W słowiańskiej tradycji językowej „kraj” to coś mniejszego od „państwa”. Język polski jest tu wyjątkiem, ale w Czechach, na Słowacji czy w Rosji „kraj” to jednostka podziału administracyjnego. Coś a la „województwo”. Z kolei „Słownik Języka Polskiego” również rozgranicza obydwa terminy, podając różne definicje. Kraj to „obszar wyodrębniający się ze względu na jakieś cechy”, a państwo „organizowana politycznie społeczność zamieszkująca określone terytorium, mająca swój rząd i swoje prawa”. Zatem kraj to pewien teren, przestrzeń, podczas gdy państwo to ludzie zamieszkujący jakiś większy od kraju obszar. Idąc dalej tym tokiem można zauważyć, że państwa mogą „wędrować” po mapie, natomiast kraje nie. Tak się stało m.in. z Polską, która w toku wydarzeń historycznych przesuwała się wprawdzie setki kilometrów na wschód, by po ostatniej wojnie wrócić na zachód. Ale – zgodnie z definicją SJP – przesunęło się tylko państwo, nie kraj.

W takim razie rodzą się pytania: gdzie znajduje się kraj Polska oraz jaki kraj znajduje się tutaj – między Katowicami, Cieszyńskiem a Opolem – tu, gdzie pewne środowiska awanturników wykrzykują „tu jest Polska!”? Skoro kraj jest mniejszy od państwa, a w dodatku nigdzie nie „wędruje”, tylko od wieków tkwi na mapie w tym samym miejscu, to trzeba stwierdzić, że tu jest Śląsk. Albo Górny Śląsk, gdyby ktoś chciał być aż tak dokładny i rozróżniał kraj górnośląski od dolnośląskiego. To z pewnością łatwe do wydedukowania. Ale gdzie w takim razie podzieliła się Polska (w sensie geograficznym oczywiście, nie państwowym)? To też nie jest aż tak trudno wydedukować, jak mogłoby się wydawać. Wszak Śląsk sąsiaduje aż z dwoma krajami, które mają „Polskę” w nazwie – z Wielkopolską i Małopolską. Zgodnie z tym Polska leży na północ i wschód od (Górnego) Śląska. Ale nie na Śląsku.

Żeby było jasne i nikt autorowi nie zarzucał czegoś, co nie istnieje, należy podkreślić, że zarówno on jak i inni członkowie Ruchu Autonomii Śląska nie negują na Śląsku potrzeby istnienia Polski (Rzeczypospolitej Polskiej).



INFORMATOR

RAŚ RUCH AUTONOMII ŚLĄSKA

Władze Ruchu Autonomii Śląska

Przewodniczący: Jerzy Gorzelik

Zarząd: Jerzy Gorzelik (przewodniczący), Grzegorz Gryt (I wiceprzewodniczący), Henryk Mercik (II wiceprzewodniczący), Rafał Adamus (skarbnik), Michał Buchta (sekretarz), Jerzy Bogacki, Piotr Długosz, Leon Swaczyna i Janusz Wita.

Radni województwa śląskiego z ramienia Ruchu Autonomii Śląska:

Jerzy Gorzelik
e-mail: j.gorzelik@slaskie.pl
Henryk Mercik
e-mail: h.mercik@slaskie.pl
Janusz Wita
e-mail: j.wita@slaskie.pl
Andrzej Ślawik
e-mail: a.slawik@slaskie.pl

Koło RAŚ Bieruń – Łędziny

e-mail: sbl@autonomia.pl
Przewodniczący: Dariusz Dyrda
tel. 501 411 994

Koło RAŚ Bytom

e-mail: bytom@autonomia.pl
Osoba kontaktowa: Tomasz Jarecki
tel. 730 905 200

Koło RAŚ Chełm Śląski

e-mail: chelm@autonomia.pl
Przewodniczący: Aleksander Kiszka
tel. 606 932 834

Koło RAŚ Chorzów I

e-mail: chorzow@autonomia.pl
Przewodniczący: Krzysztof Szulc
tel. 603 656 197

Koło RAŚ Chorzów II

e-mail: florek555@interia.pl
Przewodniczący: Marian Skalbania
tel. 698 122 068

Koło RAŚ Czerwionka-Leszczyny

czerwionka-leszczyny@autonomia.pl
Przewodniczący: Andrzej Raudner
tel. 604 523 147

Koło RAŚ Gliwice

e-mail: gliwice@autonomia.pl
Przewodniczący: Szymon Kozioł
tel. 723 728 944

Koło RAŚ Katowice

e-mail: katowice@autonomia.pl
Przewodniczący: Marek Nowara
tel. 602 335 420

Koło RAŚ Katowice Południe

e-mail: rottenburg@poczta.onet.pl
Przewodniczący: Tomasz Świdergał
tel. 790 899 146

Koło RAŚ Kobiór

e-mail: kobior@autonomia.pl
Przewodniczący: Piotr Kłakus
tel. 604 526 733

Koło RAŚ Leszczyny

e-mail: kluczniokowie@wp.pl
Przewodnicząca: Ewa Kluczniok
tel. 797 411 494

Koło RAŚ Lubliniec

e-mail: lubliniec@autonomia.pl
Przewodnicząca: Halina Trybus
Zasięg: powiat lubliniecki

Koło RAŚ Lyski

e-mail: lyski@autonomia.pl
Przewodniczący: Grzegorz Gryt
Zasięg: Lyski, Gaszowice, Jejkowice

Koło RAŚ Mikołów

e-mail: mokolow@autonomia.pl
Przewodniczący: Karol Sikora
tel. 510 077 053

Koło RAŚ Mysłowice

e-mail: myslowice@autonomia.pl
Przewodniczący: Lucjan Tomecki
tel. 605 958 499

Koło RAŚ Region Opolski

e-mail: ras@rasopole.org
Przewodniczący: Marek J. Czaja
tel. 693 567 733

Koło RAŚ Piekary Śląskie

e-mail: piekary@autonomia.pl
Przewodniczący: Dariusz Krajca
tel. 791-222-579

Koło RAŚ Pszczyna

e-mail: pszczyna@autonomia.pl
Przewodniczący: Zdzisław Spyra
Zasięg: powiat pszczyński

Koło RAŚ Ruda Śląska

e-mail: ruda@autonomia.pl
Przewodniczący: Roman Kubica
tel. 607 336 844

Koło RAŚ Rybnik

e-mail: rybnik@autonomia.pl
Przewodniczący: Paweł Polok
Osoba kontaktowa: Marcin Bartosz
tel. 508 714 235

Koło RAŚ Siemianowice Śląskie

siemianowice@autonomia.pl
Przewodniczący: Rafał Hornik
tel. 535 080 008

Koło RAŚ Śląsk Cieszyński

slaskcieszynski@autonomia.pl
Przewodniczący: Grzegorz Szczepański
tel. 781 779 882

Koło RAŚ Świerklany

e-mail: swierklany@autonomia.pl
Przewodniczący: Andrzej Kielkowski
tel. 507 308 792

Koło RAŚ Świętochłowice

swietochlowice@autonomia.pl
Przewodnicząca: Monika Kassner
tel. 516 056 396

Koło RAŚ Tarnowskie Góry

e-mail: boino@centrum.cz
Osoba kontaktowa: Roman Boino
tel. 605 062 700

Koło RAŚ Tychy

e-mail: tychy@autonomia.pl
Przewodniczący: Jerzy Szymonek
tel. 508 597 837

Koło RAŚ Wodzisław/Żory

e-mail: wodzislaw@autonomia.pl
Przewodniczący: Adrian Wowra
tel. 502 144 446

Szczegóły dotyczące poszczególnych kół znajdują się na naszej stronie: <http://autonomia.pl>

Zebrania Kół Ruchu Autonomii Śląska:

Koło RAŚ Chorzów I

ul. Powstańców 70/3
wtorki 17:00 - 18.00

Koło RAŚ Katowice

ul. ks. Norberta Bończyka 9/4.
wtorki 16.00-18.00

Koło RAŚ Mikołów

pierwszy i trzeci poniedziałek miesiąca w Łaziskach Średnich, ul. Wyszyńskiego 8 (II piętro, p. 24) w godz. 18.00-19.00
Zasięg: powiat mikołowski.

Koło RAŚ Mysłowice

ul. Mikołowska 4a
wtorki 18.00-19.00

Koło RAŚ Pszczyna

ul. 3 Maja 15a
pierwsza środa miesiąca 18.00

Koło RAŚ Ruda Śląska

ul. Niedurnego 36/409
wtorki 17.00-18.00

Koło RAŚ Świętochłowice

ul. Kubiny 16a
środy 18.00

ZAPRASZAMY

Prenumerata „Jaskółki Śląskiej”

Czytelników zainteresowanych prenumeratą prosimy o zamówienia drogą mailową: prenumerata@jaskolkaslaska.eu lub telefonicznie – 503 387 437. Koszt wysyłki jednego numeru wynosi 4 zł, prenumerata roczna 40 zł (11 numerów). Istnieje możliwość wysyłki za granicę oraz zamawiania wybranych numerów archiwalnych. Dane do przelewu: Ruch Autonomii Śląska, ul. Dąbrówki 13/401, 40-081 Katowice, nr konta 72 1020 2313 0000 3102 0190 3335 z dopiskiem: Prenumerata Jaskółki Śląskiej. **Red.**

Archiwalne numery „Jaskółki Śląskiej” do pobrania

Redakcja uruchomiła dla czytelników archiwum cyfrowe „Jaskółki Śląskiej” pod adresem: www.jsarchiwum.pl Pod tym adresem można pobrać archiwalne numery naszego miesięcznika począwszy od marca 2012 r.

Kto jest kim w RAŚ

Róża Duda-Kuczawska



Jest piekarką od wielu pokoleń wychowaną w tradycyjnej śląskiej rodzinie, w której wszyscy posługiwali się językiem śląskim, ale nie tylko, bo jak większość Ślązaków byli wielojęzyczni. Wychowała czwórkę dzieci.

Pracowała w służbie zdrowia, a następnie w opiece paliatywnej, co nauczyło ją cierpliwości i wyrozumiałości. Uważa, że ta cierpliwość będzie bardzo potrzebna w działalności w RAŚ, ale na pewno nie jest to powód do zwątpienia, a wręcz przeciwnie trzeba robić swoje, a efekty przyjdą same. Lubi wycieczki na łono natury, góry i las, tam wypoczywa i nabiera energii.

Chciałaby, aby jej wnuki posługiwały się językiem śląskim i miały możliwość ucznia się go w szkole wraz z prawdziwą historią naszego regionu, dlatego popiera wszelkie działania zmierzające do uznania gōdki za język regionalny i wprowadzenia edukacji regionalnej do szkół.

Red.

Do Ruchu Autonomii Śląska wstąpiła w styczniu bieżącego roku i od razu mocno zaangażowała się w działania piekarskiego koła, biorąc udział w organizowanych przez koło imprezach i eventach.

Kto jest kim w RAŚ

Ewa Szczodra



Popierając ideę autonomii Śląska sympatyzowała z kołem mysłowickim od początku jego założenia. Członkiem zwyczajnym Ruchu Autonomii Śląska została w 2008 roku, co stanowiło jedynie formalne przypieczętowanie jej zaangażowania w działalność koła. W obecnej kadencji jest członkiem zarządu koła i pełni funkcję sekretarza. Jej aktywność organizacyjna nie ogranicza się tylko do solidnego wypełniania

też funkcji. Pełna pomysłów, inicjatyw, aktywności i autentycznego zaangażowania jest wyróżniającą się postacią koła. To między innymi z jej inicjatywy organizowane są wyjazdy integracyjne członków i sympatyków koła do miejsc bliskich Ślązakom bądź związanych z historią Śląska. Można tu wymienić ostatnie wyjazdy do czeskich Ślązaków w Koszarzyskach czy na Śląsk Opolski.

Angażuje się corocznie w organizację „Tyty dło pierszoka”. Jej aktywność jest zauważalna nie tylko na szczeblu koła, ale również na szczeblu RAŚ jako całej organizacji. Niejednokrotnie, jako osoba pie-

lęgnąca tradycje stroju śląskiego, swoją obecnością podkreśla regionalny charakter oficjalnych uroczystości.

Z wykształcenia jest ekonomistą i prowadzi w Mysłowicach prywatne biuro rachunkowe. W życiu prywatnym jest matką Izzy i w najbliższym czasie zostanie teściową. Od wielu lat przyjmuje do swojego domu dzieci z Ośrodka Wychowawczego w Katowicach, jako rodzina zaprzyjaźniona. Od niedawna śpiewa w regionalnym zespole „Kosztowiki”. Jej pasją są wycieczki górskie, jazda na rowerze i pływanie.

Red.

JASKÓŁKA ŚLĄSKA

WYDAWCA:
Ruch Autonomii Śląska

Redaktor naczelna:
Monika Kassner

Kontakt z redakcją:
redakcja@jaskolkaslaska.eu
www.jaskolkaslaska.eu
tel. 516 056 396

Siedziba wydawcy:
ul. ks. Norberta Bończyka 9/4
40-209 Katowice

Korekta: Norbert Slenzok
Skład:
Tomasz Pałka, Graphen

Nakład: 16.000 egz.



Ślązacy na frontach II wojny światowej

Czarny łowca



Marian Kulik

Pan Jan (pseudonim na potrzeby wywiadu), bohater wspomnień zawarł ze mną umowę, na mocy której personalia i pewne epizody z okresu jego wojowania zostały utajnione, aby nie były przynętą dla poszukiwaczy sensacji. Obecnie pan Jan mieszka w Niemczech. Pomimo swych 83 lat (wywiad pochodzi z 2010 r.) dysponował wręcz modelową pamięcią, wojskową postawą i pogodą ducha.

Ja i moi najbliżsi

Moja rodzina wywodzi się z okolic Pszczyny. Nasza chałupa prawie że stykała się z lasami, które w czasach mojego dzieciństwa były jak park pełen wszelakiej zwierzyny. W domu było nas sześciu – mama i tata, nas – trzech chłopców, z których ja byłem najmłodszy i starzyk. Dane mu było uczestniczyć w wojence (jak ją pieszczotliwie nazywał) z lat 1870-71 między Prusami i Francją, po której pozostała mu strzelba systemu Berdanka (jeden z pierwszych modeli karabinu ładowanego od tyłu). Ta broń w przyszłości miała mieć niebagatelny wpływ na moje życie. Starzyk, a potem ojciec, wykorzystując bliskość lasu, używali jej do kłusowania. Gdy dorosłem, również i mnie zaczęła się ta berdanka podobać i razem z moim starszym bratem najpierw robiłem proch i naboje, a następnie strzelaliśmy do takiego drewnianego kłosa, na którym było wymalowane kredo koła. Lufa była bez gwintu, naboje kopczyli niemilosiernie, a strzelba kopała w ramię jak koń, a mimo to celnie biła i fazona (bażanta) można było zdmuchnąć.

Koniec beztróskiego życia.

Wybuch II wojny światowej pamiętam tylko z komunikatów radiowych. Zapewne peryferyjne położenie naszej wsi spowodowało, że dopiero 5 albo 6 września przyjechało do nas na koniach trzech żołnierzy niemieckich i oznajmiło, że wojsko polskie pobite i Polska kaput. Zaraz też nakazano pod karą więzienia zdawać do urzędu wszelką broń. Gdy moja matka zapytała ojca, dlaczego nie zdał strzelby, ten wzruszył tylko ramionami i zamruczał: „Wto by tam chciał tako staro flinta”. Mojego brata Ottona zmobilizowano w 1942 r., od razu na front wschodni. Wcześniej nastąpiły kartki na prawie wszystkie towary i aby uzupełnić braku w wędlinach, ojciec często chodził z berdanką do lasu. Wielokrotnie mu towarzyszyłem, chociaż wiedział, że za to grozi surowa kara.

Katastrofa

Ten dzień pamiętam tak dobrze jak żaden inny. Przed wieczorem zawitało do nas dwóch szupoków (policjantów) – jeden wrócił się do mnie: „Skocz po ojca”. Ojciec się od razu zjawił. Powoli odstawił rowery i podchodząc powiedział: „Mamy pewną informację, że posiadacie karabin, którym kłusujecie”. Ojciec próbował zaprzeczać, ale oni ruszyli w kierunku domu. Weszli najpierw do kuchni, potem do pierwszej izby, a na koniec do drugiej. Wtedy starszy policjant bez słowa włożył rękę za szafę i wyciągnął berdankę. Wskazując palcem na mnie, powiedział: „Ty się ubieraj, idziesz z nami.” Wtedy ojciec, cały pozieleniał, stanął między mną a nimi i powiedział: „To ja strzelałem i mnie bierzcie”. Szupok odparł: „On jest młody i dużo wytrzyma, a ty zajmij się domem i rodziną”.

Obóz

Jeszcze tego samego dnia zostałem przewieziony do więzienia w Kato-

wicach. Po czterech dniach odbyła się rozprawa, podczas której sędzia krzyczał na mnie, że kiedy mój brat poświęca się dla kraju to ja zajmuję się kłusowaniem. Gdy jednak zobaczył strzelbę, zdziwiony już nieco spokojniej zapytał: „I ty z tego strzelałeś?”. Wyrok brzmiał: rok pobytu w obozie pracy przymusowej.

Po trzech dniach znalazłem się w obozie gdzieś daleko w Rzeszy. Na temat tych miejsc napisano już bardzo wiele, że od siebie dodam tylko tyle: tam każdy łamał się jak przysłowiowy „colszok”. Zostałem przydzielony do roboty przy budowie ogromnych obiektów ziemnych, prawdopodobnie zbiorników na benzynę. Po dwóch miesiącach odbywania kary otrzymałem rozkaz natchmiastowego zgłoszenia się w komendanturze. Biegłem tam z wielkim strachem, gdyż rzadko kogo tam wzywano. Po zgłoszeniu swojego przybycia, otrzymałem polecenie udania się do jednego z pomieszczeń po dalsze instrukcje. Na zawalonym papierami stole zauważyłem czarną wojskową czapkę z trzypiętówką. Byłem tak bardzo skoncentrowany tym stołem, że nawet nie zauważyłem oficera ogromnego wzrostu, stojącego do mnie tyłem i patrzącego w okno, który po chwili zamierzonego milczenia, niskim głosem warknął: „Spoczniej”, a następnie zapytał: „Za co cię posadzili?”. Dopiero, gdy usłyszałem odpowiedź, odwrócił się i dodał: „Chcesz zamienić pobyt w obozie na służbę w wojsku?”. A ja ryknąłem: „Tak jest!”. Potem już wszystko odbywało się jak w filmie – spisanie paru dokumentów i doktorzy, którzy we dwóch sprawdzali, czy jestem zdolny do wojaczki. Dopiero po wyjściu od lekarzy zerkałem w dokumenty i zauważyłem, że zostałem zwerbowany do brygady Waffen SS.

Wojsko

Jeszcze tego samego dnia, z grupą podobnych jak ja wybrańców, trafiliśmy do obozu szkoleniowego mieszczącego się w środku lasu, na który składały się sprytnie rozrzucone między drzewami drewniane parterowe domki, połączone dróżkami wysypanymi żwirem. Zostałem przydzielony do niszczycieli czołgów i oprócz szkolenia ogólnego przechodziłem trening w obsłudze i zastosowaniu rusznic przeciwpancernych typu panzerfaust i panzerschreck. W porównaniu z miejscem, z którego mnie zwolniono, obóz ten był ekskluzywnym sanatorium, w którym jadłem do syta i wszyscy byliśmy jednakowo traktowani, bez wyjątku na stopień i pełnione funkcje, co nas odróżniało nawet od Wehrmachtu, gdzie tego typu procedur skrupulatnie przestrzegano. Po czterech miesiącach wysłano nas na front. Jako kompania grenadierów, nie mieliśmy sprzętu ciężkiego, dzięki czemu szybko załadowano nas do wagonów, doczepionych do czekającego już transportu, którym przemierzaliśmy się na wschód Dywizji pancerno-spadochronowa Hermann Göring.

Po dwóch dniach nasz eszelon dotarł do Poznania, gdzie doczepiono platformę kolejową z neblwerframi (wielolufowe moździerz raketowe). Koniec

podróży nastąpił na małej stacyjce krótko przed Warszawą. Po wyładunku odczytano komunikat informujący, że nasza macierzysta jednostka jest w Warszawie, gdzie uczestniczy w tłumieniu powstania wywołanego przez polskie podziemie. Do czasu nadejścia nowych rozkazów mieliśmy stanować jeden z elementów Dywizji Spadochronowej i razem z nią zajmować stanowiska nad Wisłą. Te nasze stanowiska to były okopy, które wylały się w pewnej odległości od rzeki i w których przebywaliśmy za dnia, a w nocy, zostawiając ubezpieczenia, wracaliśmy do kompletnie wyludnionej wioski. Codziennie rano, nie wiadomo skąd, przychodził do nas dziadek, cały siwy jak mleko, z koszem pełnym warzyw i owoców, wymieniając swoje wiktuały na papierosy. Na naszym odcinku, prawie nic się nie działo, tylko od czasu do czasu Armia Czerwona ostrzeliwała nasze transeje z dział lub moździerzy. Po dwóch tygodniach zostaliśmy zluzowani i skierowani do Warszawy jako uzupełnienie naszej macierzystej jednostki.

W Warszawie

Przemieszczając się przez dzielnice, z których powstańcy zostali już wyparci, mogłem obserwować martwe miasto. Całe kwartały były albo wypa-



Żołnierze niemieccy na Placu Teatralnym w Warszawie 1 września 1944 r.

lone albo zburzone, tylko środkiem biegł wolny od gruzu szlak. Krótko po dotarciu do naszych stanowisk, podzielono nas na plutony i skierowano do zdobywania kamienic. Ten pierwszy bój okazał się bezkrwawy, gdyż kamienica była pusta, z wyjątkiem snajpera, który krótko przed nami uciekł. Walki w mieście mają własną specyfikę, gdzie bardzo dużą rolę odgrywa znajomość terenu. Na tym polu Polacy mieli przewagę, szybko i sprawnie zmieniając swoje stanowiska, ale z kolei byli bezradni wobec naszego ognia, który był w stanie zmienić w jałową hałdę gruzu każdą umocnioną pozycję wroga. Niemalym utrapieniem byli strzelcy wyborowi, zadający ciężkie straty, a nawet hamujący niejedną naszą akcję. To dotyczyło zresztą obu stron. Wdziałem, jak nasz snajper powstrzymał kontratak powstańców zabijając troje z nich, w tym jedną bardzo ładną dziewczynę, która miała na sobie świetnie skrojone czarne spodnie, czarną skórzaną kurtkę i brązowe włosy spięte w warkocze. Jeden był rozwiązany, a włosy leżały rozpuszczone wokół delikatnej twarzy. Ta zabita kobieta musiała być zjawiskowa, skoro nawet nasz dowódca, człowiek o żelaznej psychice, chwilę postął nad nią, gniotąc w zadumie niewypalonego papierosa. Innym utrapieniem był alkohol, który pili wszyscy i to nie małe, co na wojnie jest regułą, ale tam to była plaga, a szczególnie wśród czerwonoarmistów, którzy kupowali go od wroga

placąc amunicją. Widziałem, jak dwóch kozaków złapanych na takim procederze, zostało na miejscu rozstrzelanych.

Przez kilkanaście dni posuwaliśmy się naprzód bez większych strat, likwidując kolejne punkty oporu aż dotarliśmy do dość szerokiej ulicy przegrodzonej solidną barykadą ze zwartym kompleksem mało zniszczonych budynków, z których posypał się na nas grad pocisków. To zapoczątkowało ciężkie walki, trwające kilka dni. Powstańcy mieli dobrze przygotowane pozycje i zadawali nam niemałe straty. Na szczęście głównie ranili, gdyż amunicja, którą używali, była kiepskiej jakości. Widząc, że nie jesteśmy w stanie pokonać tej przeszkody bez broni ciężkiej, wydano rozkaz przejścia do obrony. Po paru godzinach przysłano nam do pomocy działko szturmowe typu Wespe kalibru 105 mm oraz komando miotaczy płomieni, budzących grozę u przeciwnika. Dzięki temu szybko dotarliśmy do umocnionego budynku, z którego ku naszemu zdziwieniu nie padł ani jeden strzał. To mogła być zasadzka. Dlatego z wielkim napięciem zaczęliśmy penetrować zajęty budynek. Był pusty, z wyjątkiem piwnicy, gdzie mieściła się aparatura do wyrobu alkoholu, wokół której spało kilkunastu obrońców kompletnie zamroczonych bimbrem. Po wytrzeźwieniu udzielił nam bardzo ważnych informacji, według któ-

rych powstańcy dlatego tak mężnie się bili, gdyż bronili dostępu do kanałów, które z kolei stanowiły ostatnią drogę odwrotu do dzielnic jeszcze nieopanowanych przez nasze wojska. Aby przerwać tę trwającą już ewakuację, rozpoczęliśmy wściekły atak na pozycje nieprzyjaciela, nie mniej zaciekle kontratakował. Pod koniec dnia tzw. ziemia niczyja między wrogimi pozycjami była zasiana zabitymi i rannymi, których nie zdążono zabrać. Wtedy zdarzyło się coś nieoczekiwanego. Od strony powstańców ukazała się postać z białą flagą, szybko zbliżając się do naszych stanowisk z propozycją przerwania walk w celu ewakuacji rannych, na co nasze dowództwo skwapliwie się zgodziło. Przez jakąś godzinę obydwie strony zbierały swoich zabitych i rannych udzielając sobie wzajemnie pomocy, m. in. do naszych stanowisk przyniesiono chłopca, któremu operowano ślepą kiszkę. Takie nieformalne zawieszenie broni trwało do rana, kiedy to nasze „sztukasy” zamieniły pozycje powstańcze w dymiące gruzowisko. W czasie zajmowania terenu, na jaki jeszcze wczoraj mogliśmy patrzeć tylko przez lometkę, nadleciały alianckie samoloty, które zamiast bomb zaczęły zrzucać pojemniki z amunicją i żywnością przeznaczone dla powstańców, ale oni mieli tego czekać na nie i całe to dobro zostało zagospodarowane przez nas.

Krótko po tej akcji zostaliśmy zluzowani i wysłani na tyły w celu uzupełnień. Wtedy też zdarzyła się historia z chłopcem, którego przyprowadzono do naszej kompanii. Miał może 12 albo 13 lat, był ubrany w za dużą panterkę, cały pokryty szarym pyłem, cichutko płakał. Dowódca kompanii podszedł do niego i patrząc z góry warknął: „Opróżnij kieszenie”. Chłopiec opróżnił jedną kieszeń, która okazała się pusta, a gdy włożył rękę do drugiej kieszeni, która wyglądała na wypchaną,

zaczął głośniejsze pochlipywać. Od razu zrobiło się nieciekawie, bo w kieszeni mógł być ukryty granat. Nasz dowódca najpierw pozieleniał z napięcia, ale po chwili zaczął się szaleńczo śmiać, trzymając w wyciągniętej ręce procę, prostą dziecinną procę, wydobytą z drugiej kieszeni chłopca. Zrobiło się wesoło, ktoś podał chłopcu menażkę pełną gulaszu, a dowódca zwracając chłopcu procę powiedział: „Jak chcesz, to idź do swoich kolegów i powiedz im, że każdy, kto będzie do nas strzelał tylko z procy, zostanie puszczonej wolno i jeszcze ugoszczony gulaszem”.

Zranienie i koniec wojaczki.

To już były początki jesieni i powstanie powoli dogorywało. Pamiętam, że razem z moją kompanią wkroczyliśmy do wymarłej dzielnicy, gdzie przejmując ciszej zakłócał tylko dochodzący pomruk toczących się jeszcze gdzieś walk. Idąc powoli wąską drogą, nagle zobaczyłem błysk, usłyszałem huk i straciłem świadomość. Nie wiem, po jakim czasie się ocknąłem. Zauważyłem tylko, że niosą mnie na płachcie namiotowej. Po raz wtóry przebudziłem się w szpitalu polowym, gdzie lekarz, który mnie operował powiedział: „Miałeś szczęście, że granat, który rzucono ci pod nogi był domowej roboty, bo inaczej już byś nie żył”. Oprócz prawej nogi, którą poszyto i założono gips, nie widziałem przez jakiś czas na prawe oko z powodu zabrudzenia piaskiem. Z polowego szpitala przewieziono mnie do szpitala w Poznaniu, a stamtąd do Wiednia, gdzie zastał mnie koniec wojny, kończąc tym samym moją przygodę z Waffen SS.

Na zakończenie, muszę panu zadać pytanie – jak wyglądała sytuacja ludności cywilnej podczas trwania powstania warszawskiego, gdyż istnieje wiele poszlak świadczących o stosowaniu przemocy w stosunku do dużej części mieszkańców miasta.

Myślę, że taki scenariusz był nie do uniknięcia w sytuacji, kiedy prawie wszyscy mieszkańcy tak ludnego miasta, przebywają na terenie walk, toczących się na niewielkiej przestrzeni, zamkniętej zwartą zabudową. Poza tym, powstańcy byli wojskiem tylko z nazwy, tzn. wyglądali nie różnili się prawie wcale od ludności cywilnej, będącej ich naturalnym sojusznikiem i zapleczem logistycznym.

Najlepiej będzie, jak posłużę się pewnym przykładem. Któregoś dnia zostałem wysłany razem z kolegą do punktu obserwacyjnego mieszczącego się na pierwszym piętrze mało zniszczonej kamienicy. Po jakiejś godzinie mój towarzysz, który próbował spenetrować budynek, podszedł do mnie ze słowami: „Chodź ze mną, chcę, żebyś czegoś posłuchał”. Zeszliśmy na parter, gdzie usłyszałem dochodzący z piwnicy monotonny i jednostajny odgłos podobny do monstrialnego szmeru. Nigdy czegoś takiego nie słyszałem, ale musiałem to sprawdzić, bo po to tam byłem. Gdy z latarką w ręce otworzyliśmy drzwi, najpierw odurzył nas niesamowity smród, potem usłyszałem chóralną modlitwę, po kolejnej chwili, zacząłem rozróżniać zbity tłum siedzących ludzi, a dokładnie kobiet i dzieci zatopionych różańcu. Odór ludzkiego potu i nie tylko, był tak przejmujący, że szybko opuściłem to miejsce i nawet nie chciało mi się dociekać, skąd się wzięły trzy białe czerwone opaski, leżące przed drzwiami piwnicy, a które wcześniej musiały należeć do kogoś, kto teraz przebywał w piwnicy i żarliwie się modlił, a przed godziną był aktywnym powstańcem.

Co się stało z tymi ludźmi, nie wiem, ale gdy opuszczałem to miejsce, modlił się dalej.

Põnc do Wielgich Piekõr

Jak to piyrwyj bõło? Tajla II



Dariusz Krajan

Zõwdy we piyrszõ niydziela po Wniebowzjyniõ NMP we Piekarskim Sanktuarjum Maryji Matki Sprawiedliwosci i Miylości Spolecznej je stanowõ põnc kobyt a dziolchõw.

I chociõz põncie do Piekõr przilazõm õde XVII stõrocza, to podzielõne na stanowe sõm dopiyo õde 1945 roka. Tytuł Matki Sprawiedliwosci i Miylości Spolecznej Paniynce Piekarskiej nadany õstõl 15.01.1993 roka bez Kõngregacjõ d/s Sakramyntõw i Kultu Bożego na prośba biskupa Herberta Bednorza wyslano do Jana Pawła II 27.10.1982 r.

Te miano pokazuje jakõ wielgõ miylość i szacõnek majõm pasterze i nõrõd slõnski do Matki Bożej. Tego samego roka Jan Paweł II jak drugi rõz pielgrzymowõl do Polski, we Katowicach-Muchowcu pedziõl tak: „Nikogo nie moze dziwiõ, że tu na Śląsku, w tym wielkim zaglõbiu pracy, czci się Matkõ Chrystusa jako Matkõ Sprawiedliwosci i Miõlości Spolecznej”.

Trza posuchaõ terõzki pani Klary Jaguś ze Tarnoskich Gõr, nych nom poõsprõwiõ, a wierzejcie mi, iże mõ õ czym!

Jako, że miyszkwõm we Tarnoskich Gõrach to rada ida do Piekõr, pamiyntõm õ tym co Tarnowiczõny przibõbiecały Paniynce Piekarskiej za ratunek



Kadr z filmu „Salve Regina” z 1935 r. pokazõjõncy põntniczki pikõrskie.

õde zarazy. Tako i wõm powiyim, iże ze põnciõm do Wielgich Piekõr szlach wyinyj a niżeli 30 razy, moze i ze 40. Spõminõm se z modych lõt, co zõwdy cõłke familije szly porzykaõ, a niy yno skiõz tego, bo przeca tam my sie trefiyli ze naszymi familijami i kamratami. A jak my już porzykali i skonczõly sie õbchody, to szli my na sztandy abo

plywaõ po Brynicy lõdkami, ale zõwdy ze uciechõm na studziynka. Tam we żdrõdelku napiyli my sie zimnyj wody, pojedli, co wto miõl, pomaszkecyli, co wto kupiõl, õbmyli umynczõne nogi, no i nabrali wody do flaszek do dõm, bo õna poşwiyncõnõ i jak wto wiejrzi, to mu põmoze na rozõtõmajte boleści. Ale jõ niy yno do Piekõr taża, ale i w

rozõtõmajte inksze miejsca take jak: Anaberg, Turza Slõnskõ, Wambierzyce, Bardo Slõnske no i na Jasnõ Gõra, kaj niy rõz my byli ze moym şwiyntyj pamiyõni chopym Waldkym, kery byl kolyjõrzym i piyknie grõl na trõmbce. No i bez to zõwdy we wrzeşniu jechali my do Paniynki Jasnogõrski ze kolyjõrskõm pielgrzymkõm. Musicie

jednak wiedzieõ, iże nõjwyinyj razy to bõlach na Anabergu i jak Põn Boczek dajõm to latoş bydzie moja 55 põnc. To je jednak daleko i chociõz starki, õjce szli niyrõz piechty, to jõ wõlach jechaõ cugym do Leşnice, a potym dopiyo do kupy ze muzykantõma szli my tyn reszt drogi. Rõz jednak za modych lõt, jak zaspalach na cug siadlach wartko na koło i pojechaõlach ze strachym, co by sie niy straciõ po drodze. Ale szczyńsliwie udalo mi sie dojechaõ i wrõciõ. Pytõcie mie, czymu tak rada ida na Anaberg, to wõm powiyim. Jõ pochodza ze Reptõw i u nõs od zõwdy cõłkymi familijami szlo sie niy yno do Piekar, ale i do şw. Any i tak już õstalo. Wiyecie, piyrwyj ludzie radzi lazily z pielgrzymkõma, a terõzki mode gõdajõm, iże niy majõm czasu, a prõwda je takõ, co jym sie niy chce. A co do Piekar, to byl taki chop, kery mianowõl sie Polok i pochodziyl ze Dobrzyniõ Wieligo, skõnt pochodziõla tyż familijõ ks. Alojzego Fietzka – tego samego, kery bez tela lõt bõl farõrzym u Piekarskiej Paniynki i bazylika wysta-wiyõl. Tyn chop za żywota bez 63 roki przichodziõl do Piekõr i zõwdy darowõl setki kwiatkõw, że aż niy bõlo kaj õnych postawiõ i chociõz niy rõz prosiyli go na fara, nigdy jakoş niy miõl czasu, a moze niy chciõl sie tym asiõ, bo niy õ to mu szlo. Chcecie wiedzieõ, co jõ z tego mom? Po co jo tak cõłke życie pielgrzymuja? Powiyim wõm tak – do mie piegrzymka to wczasy dlõ ducha i dlõ ciaõa, jõ tam wypoczna chociõz sie zmynca.

Śląskie sanktuaria

Gõrnego Śląska miejsca cudowne



Rafał Pasak

Pierwszym sanktuarium, o jakim dziõs opowiyem, jest „Gõra Şw. Anny”. Początki tego miejsca sięgajaj średniowiecza (podobno w XII w. staõa tu kaplica), jednakże

pierwszy kościõł pod wezwaniem şw. Anny wzniesiono pod koniec XV w. na wzniesieniu pod nazwaj „Gõra Chelmska” (õwczesna nazwa gõry).

Miejsce to bylo niepozorne i zaniedbane do czasu, gdy jego wõlasciciel hr. Ferdynand de Gaschin postanowil to zmienić i sprowadzil tam franciszkanõw. Zakonnicy wzniesli drewniany klasztor, hrabia zaş rozbudowal kościõłek. Obecnie „Gõra Şw. Anny” to kompleks religijny, w którego skõad wchõdza: bazylika, kalwaria, rajski plac, klasztor i dom pielgrzyma. Najokazalsza jest kalwaria, w skõad której wchõdza trzy kościõly i trzydzieści siedem kapliczek. Miejsce to ma też swojaj tajemnicõ, którą jest cudowna lipowa figurka Şw. Anny, gdyż nie wiadomo, w jaki sposób znalazõa się na świętej gõrze. Pewne jest jednak, że od kilku stuleci lipowa postać Anny czyni cuda i przyciagaj niezliczone rzesze pãtnikõw oraz że jest dumaj mieszkanõcõw Gõrnego Śląska.

Sanktuarium Matki Bożej Pokornej w Rudach

Drugim miejscem wartym odwiedzenia jest sanktuarium w Rudach z obrazem Matki Boskiej zwanej Pokornaj. Obraz zostaõł podarowany cystersom, którzy sã zwiãzani z tã



Kościõł w Brzezinach Śląskich pelen relikwii şwiõtych.

ziemiã od XIII w., przez ksiãzãt raciborskich. Kult maryjny rozwijaõl się tu od początku obecności obrazu, czego przejawem byly pielgrzymki. Przybywaly one nie tylko ze Śląska, ale rõwnież Maõopolski i Czech. Wiek XVII i XVIII to wzmocnienie kultu Marynego na tym terenie, natomiast szczyt rozwoju ruchu pãtniczego to pierwsza poõowa XVIII w., co zaowocowalo wõtami oraz wybudowaniem kaplicy Marynej. Zahamowanie pielgrzymowania

nastapilo po przejęciu wõlady przez Prusy. Drugi cios to sekularyzacja. Po niej kult oslabõ, ale nie zaniknã, o jego charakterze şwiadczy fakt wydania zakazu pielgrzymowania przez wõlascicieli tych ziem. Rok 1945 i II wojna şwiatowa przyniosly zniszczenia kościõla klasztornego, ale obraz i kaplica ocalaõy. Şwiãtyniõ po wojnie odbudowano, ale õwczesne wõlady zabranialy organizacji pielgrzymek. Dopiero w roku 1974 biskup opolski

Franciszek Jop zaliczyl sanktuarium do obchodõw „Roku Şwiõtego”, a nastõpnie w 1995 r. podniesiono to miejsce do rangi sanktuarium diecezjalnego. Wielkie zasõugi dla õzywienia tego miejsca poczynil Jan Paweł II w 1999 r., koronujãc obraz Matki Boskiej Pokornej koronami papieskimi. Od tego bowiem momentu sanktuarium odwiedzajaj pãtnicy z dalekich zakãtkõw Europy.

Parafia Najşwiõtszego Serca Pana Jezusa w Brzezinach Śląskich

Trzecie miejsce, o którym pragnõ napisaõ, to parafia rzymskokatolicka w Brzezinach Śląskich (dzielnica Piekarach), która leży na szlaku pãtniczym piekarskiej kalwarii. Początki wspólnoty p.w. „Najşwiõtszego Serca Pana Jezusa” zaczõly się w 1909 r., kiedy to Brzeziny staõy się filijã parafii w Kamieniu. Wierni postanowili staraõ się o budowõ wõlonego kościõla. Do opracowania planõw budowy przystapiono w 1910 r. do. Prace ruszily w 1913 r., budowõ zaş ukończono w listopadzie 1915 r. Projekt şwiãtyni sporzãdziõ architekt Ludwik Schneider z Reinchensteinu, a zbudowal jã Franciszek Neumann z Bytomia. Poşwiõcenia kościõla dokonal 15 listopada 1915 r. biskup wrocõawski kard. Adolf Bertram. Dnia 1 stycznia 1919 r. Brzeziny staõy się samodzielnaj parafiã. Pierwszym proboszczem wspólnoty zostaõ Sylwester Bacia. Ta wspólnota jest bliska memu sercu, ponieważ z niej pochodzõ. Tutejsza şwiãtynia jest szczegõlnaj z jeszcze jednego powodu, otõż obecny proboszcz Henryk Foik poczynil staraõnia o otwarcie kaplicy caõodziennej adoracji Najşwiõtszego Sakramentu

Şw. Maõgorzaty M. Alacoque. Ukoronowaniem staraõ ksiãdza Foika bylo poşwiõcenie kaplicy przez biskupa Gerarda Bernackiego 11 czerwca 2010 r. W tym miejscu znajduje się ponad piõćdziesiat relikwii şwiõtych m.in. J. Pawõa II, Franciszka z Asyżu, Ojca Pio, Matki Teresy z Kalkuty, jak i şwiõtych slõnskich – Jadwigi Śląskiej, Jacka, bõ. Bronisõlawy, bõ. Czesõlawa. Wydaje mi się że warto odwiedziõ to ciekawe miejsce w naszym sąsiedztwie.



Cudowna figurka şw. Anny Samotrzejcej z bazyliki na Anabergu.



Koło dziejów Kołodzieja

Suwerenność, liczby i ofiary losu

Tegorocznemu Marszowi Autonomii towarzyszył deszcz. Dało się słyszeć opinie, wedle których to przemyśle nie działanie samego Stwórcy. Widząc bowiem stan polskiej gospodarki zdecydował, że należy to obficie spluwać, by maszerujący czasem w coś śmierdzącego nie wdepnęli, a w Katowicach przecie o to nietrudno.

Tradycyjnie już, przy samym końcu spotkaliśmy inną manifestację, urządzoną przez wszystkich chyba (bo ze dwudziestu ich było) członków Ligi Obrony Suwerenności. Jedno tylko spojrzenie nasunęło mi skojarzenie z pewnym powiedzonkiem: ofiary losu. Brakowało im co prawda wystającej z obuwia słomy, a i reszta nie była obrazem mądrości i doświadczenia. Policja odgradziła ich od nas na szczęście szczelnym kordonem, bo ta ferajna znana jest z mało demokratycznych zachowań. Nie dziwota, że żaden polityk im nie towarzyszy. Można by zadać pytanie: po co tu właściwie przychodzą? Wykrzykują coś o suwerenności, ale nie wiedzą co to pojęcie właściwie oznacza. Bo nie zauważyłem, by protestowali przeciwko wyprzedzący polskiego majątku, przemysłu, przeciw likwidacji całych gałęzi gospodarki.

Niektórzy „obserwatorzy” zaczęli potem swoistą licytację, iluż to ludzi marsz liczył. Sam Piotr Spyra podobno zliczał nas na ekranie telewizora, niczym Jaś Fasola barany. Nieważne okazuje się to,

że spora grupa wyborców demonstruje swoje zdanie i wolę. Przecież można ich lekceważyć i wyśmiewać. W razie czego zawsze można przed wyborami zmienić partyjne barwy, albo założyć kolejne, egzotyczne stowarzyszenie dla kilku członków. Prawda, Panie z Bożej łaski Wicewojewodo?

Marsz jest również często komentowany na różnych portalach. W znakomitej większości autorami wpisów z pewnością są ludzie, których cały świat zdaje ograniczać się do przestrzeni pomiędzy ekranem komputera a oparciem krzesła. Zdaniem informatyków, jest to najbardziej awaryjny element tego zestawu. Mają rację, bo tylko poważna awaria puszek z szarymi komórkami treść takich wpisów może tłumaczyć. Jeden taki napisał, że autonomia się nie należy, bo pora spłacić Polsce to, co ... Śląskowi dawał Gierek (!). Inny podniósł zarzut, że w powstaniach krew przelali przecież nie tylko Ślązacy, a autonomia była jedynie zabiegiem politycznym. Biedny, nie zdaje sobie sprawy, że tym sposobem potwierdza nie tylko rzeczywistą tożsamość inicjatorów powstania, ale prawdziwe intencje Polski w zabiegach o Śląsk: bogactwa naturalne, przemysł i podatki. Nic więcej. O samych Ślązakach swoje powiedzieli zarówno Piłsudski („w dupie mam cały ten Śląsk”), jak i stalinowska Krajowa Rada Narodowa („ostateczne rozwiązanie kwestii śląskiej”).

Po marszu przespacerowałem się katowickimi ulicami raz jeszcze. Wy-

chodzącemu spod wiaduktu na Mikołowskiej od razu rzucają się w oczy dwie budowle: dawny Dom Powstańca i stojąca naprzeciw niego kamienica. Niegdyś piękne budowle, po latach centralnego władztwa właściwie ruiny. Ten pierwszy miał szansę odbudowy, ale Piotr Spyra zadbał o zniweczenie tych planów. Zaiste, polityk skuteczny – odpadły już wszystkie tynki. Podobne domy budowano w wielu miastach. Z biegiem czasu akty ich własności zawędrowały do samej stolicy, gdzie trafiają teraz pieniądze z ich sprzedaży. Na Dolnym Śląsku po wojnie było ponad tysiąc zabytkowych rezydencji, dworów, folwarków i zamków. Systematycznie burzone, niszczone, przeznaczane do wymazania z geodezyjnych map. Kilka dni temu ogłoszono, że wiele z tych pozostałości przeznaczono teraz na sprzedaż. To dobre wyjście, tylko dlaczego tak późno? Bo rządzący zaczęli się w końcu bać przeraźliwej czeluści czarnej dziury budżetu. Pieniądze znowu powędrują do stolicy, zamiast zasilić kasy gmin, dzięki czemu te mogłyby mieć środki na rozwój. Wiele miast szczyty się starówkami i pałacami, oczywiście poza Śląskiem. Stąd do Wilanowa wywożono co ładniejsze rzeźby, cegła m.in. z Wrocławia i Raciborza posłużyła do odbudowy starówki w stolicy. To był zwykły rabunek.

Kamienice przy Gliwickiej to najlepszy obraz działań powojennych władz,

prowadzonych aż do dziś. Brudne szyby, okienne ramy z odpadającą płatami farbą, ledwie trzymające się w zawiasach, niegdyś ozdobne drzwi. I ludzie sprawiający wrażenie bycia podstawą akcyjnych przychodów Skarbu Państwa. Śródmieście miasta wojewódzkiego, z takim pietyzmem budowanego ponad sto lat temu. Wypracowane tu środki wędrują teraz na zaspokojenie innych potrzeb, bo wielu ciągle z lubością hołduje przywołanemu wyżej zdaniu Piłsudskiego. I tego chce bronić LOS. A władza łaskawie zezwala na przeniesienie pomnika „wyzwoliciele” z Placu – nomen omen – Wolności. Operacja ma kosztować 50 tysięcy. Gdyby pozwolić „złomiarzom” zrobiliby za darmo to, na co ten ptasi wychodek zasługuje.

Tak to już jest, że jako Ślązacy na świat patrzymy rzeczowo. Dlatego wcale nie musimy dla poparcia naszych dążeń grzebać w historii (nasi adwersarze najchętniej sięgają do epizodu sprzed tysiąca lat) – wystarczy nam bilans. A tenże jest mało korzystny dla utrzymania dotychczasowego modelu sprawowania władzy. Do roku 1939 – rozwój Śląska. Po wojnie tylko eksploatacja, degradacja środowiska, ostatnio wzrost bezrobocia i ubożenie społeczeństwa. Do tego



bałagan i brak logiki w przepisach prawa (czytaj: polski system prawny). Już wiele razy zapowiadano liczne reformy, a wychodziło jak zwykle. Od lat ponad dwudziestu jesteśmy krajem wolnym, a start był o wiele łatwiejszy od tego, jaki miały po wojnie np. zniszczone, ale federacyjne przecież Niemcy. Bo tam od początku panuje prawdziwa demokracja. Nasza unitarność odbija się nam dotkliwą czkawką, czego przykłady w historii można mnożyć. Tylko autonomia regionów jest w stanie wyzwolić prawdziwą dbałość polityków o własny wyborców, a na wyborców nałożyć moralny obowiązek dbałości o interes najbliższego otoczenia, a przez to całej Polski. Nie możemy dłużej płacić za kosztochłonne, choć marniej jakości „usługi” centrali, bo nasze potrzeby są już dla nas ważniejsze.

Jan Kołodziej

Rozważania młodego Ślązaka

Hipokryzja po polsku

„Litewski chamie, klękaj przed polskim panem” – taki oto napis umieścili na olbrzymim transparentie kibice Lecha Poznań podczas rewanżowego meczu eliminacji do Ligi Europejskiej, w którym ich klub mierzył się z Žalgirisem Wilno. Szczęśliwie spotkanie zakończyło się rezultatem dającym awans do następnej rundy gościom – „chamy” z właściwą sobie bezczelnością skopały pańskie tyłki.

W gruncie rzeczy nie wydarzyło się nic niezwykłego – kibice piłkarscy słyną przecież z dobitnego artykułowania wzajemnej niechęci, a polskie drużyny – z kompromitujących klęsk w rozgrywkach międzynarodowych. Osobiście uważam hasło zademonstrowane przez lechitów za nie bardziej skandaliczne od całego szeregu obelżywych rymowanek, którymi brać kibicowska częściej się na co dzień na polskich stadionach. Zajęcie przez polski MSZ oficjalnego stanowiska w tej sprawie jest więc typowym strzelaniem do muchy z armaty.

Zdecydowanie bardziej problematyczna jest reakcja części polskich środowisk prawicowych. Pojawia się wśród nich tendencja do usprawiedliwiania (a nawet uzasadniania) akcji fanów Lecha polityką, jaką prowadzi wobec polskiej mniejszości na Litwie rząd w Wilnie. W tle słychać również nieśmiertelne rewizjonistyczne majaki o konieczności powrotu Wileńszczyzny do polskiej macierzy.

Sytuacja ta jak na dłoni ukazuje hipokryzję, z jaką niektórzy Polacy podchodzą do zagadnienia ochrony mniejszości narodowych. Nie posiadają się oni z oburzenia, gdy litewskie szkoły działają na rzecz wynarodowienia polskich dzieci, z ulic miast i wsi licznie zamieszkałych przez Polaków znikają dwujęzyczne tablice, a władza narzuca zapis

polich imion i nazwisk w języku litewskim. Jednocześnie nie mogą opanować gniewu, ilekroć słyszą takie nazwy jak „Ruch Autonomii Śląska”, „Stowarzyszenie Osób Narodowości Śląskiej”, „Oberschlesien” czy „naród śląski”. Ci sami ludzie, którzy tak gromko protestują przeciwko dyskryminacji swoich rodaków na Litwie, zarazem opowiadają się za tym, aby największą – jak pokazały dwa ostatnie spisy powszechnie – spośród żyjących w Rzeczypospolitej Polskiej mniejszości narodowych i etnicznych odesłać w niebyt, odmawiając jej nie tylko ochrony, ale i samego tylko uznania. Organizacje reprezentujące jej interesy – RAS i SONS – chcą z kolei zdelegalizować, stawiając przed sądem ich członków (a przynajmniej grona kierownicze) pod zarzutem zdrady stanu.

Oczywiście nie każdemu, kto łączy ze sobą poparcie dla sprawy polskiej na Litwie z wrogością wobec sprawy śląskiej w Polsce można sensownie postawić zarzut stosowania podwójnych standardów. Jest przecież jeszcze spora grupa narodowców odwołujących się do myśli Romana Dmowskiego. Głosił on, że etyka jest zarezerwowana dla stosunków między ludźmi jako jednostkami – pomiędzy państwami i narodami toczy się zaś bezlitosna walka o byt, w której nie ma miejsca na kierowanie się zasadami moralnymi. Jeden ze współczesnych sympatyków Dmowskiego wywodzi nawet w artykule opublikowanym na związanym z Ruchem Narodowym portalu narodowcy.net, że w sumie, to polityka Republiki Litewskiej wobec polskiej diaspory zasługuje na uznanie – Litwini działają w swoim interesie narodowym, zaś Polacy ze swojej strony powinni zrobić wszystko, aby im realizację tego interesu utrudnić. Takim nacjonalistom, którzy jawnie odrzucają możliwość pokojowej współpracy społecznej w skali międzynarodowej i wyznają ideologię opartą na świadomej



gloryfikacji przemocy dajmy jednak spokój – przynajmniej są w swoich poglądach konsekwentni.

Nie sposób tego powiedzieć o tych, którzy wobec polityki praktykowanej przez Litwę palają najświętszym oburzeniem, nie wykazując przy tym choćby odrobiny zrozumienia dla aspiracji ludzi, z którymi dzieli jedno państwo. Co najzabawniejsze, swoją niechęć do postulatów śląskich regionalistów motywują na ogół obawą przed separatyzmem bądź działalnością agenturalną na rzecz Niemiec. Abstrahuje od bezpodstawności takich insynuacji, uderza w nich to, że te same osoby częstokroć żyłyby sobie, aby polski rząd wspierał Polaków na Litwie właśnie po to, aby podtrzymywana na Wileńszczyźnie polska tożsamość przyczyniła się pewnego dnia do powrotu tych ziem w granice RP. Tym samym domagają się ni mniej, ni więcej jak tego, by polskie organizacje na Litwie odegrały w tym kraju rolę separatystycznej agentury!

Wszelkie granice absurdu oraz przyzwoitości zostały natomiast przekroczone przez tych, którzy slogan o polskim panu i litewskim chamie zaczęli tłumaczyć faktem, że istotnie litewscy chłopci pracowali w czasach Rzeczypospolitej Obojga Narodów na polach należących do polskiej szlachty. W tym miejscu wypada tylko po raz kolejny załamać ręce nad bezmiarem ludzkiej hipokryzji i zapytać, czy 123 lata istnienia zaboru pruskiego oraz 5 lat okupacji niemieckiej na ziemiach polskich uprawniają do szafowania takim oto zawołaniem: „Polski chamie, klękaj przed niemieckim panem!”. No jak, dumni Polacy – podoba się?

Norbert Slenzok

Laik o ekonomii

Grecja czy Islandia?

Alkoholizm i pożyczkologizm to jednostki chorobowe z dziedziny psychiatrii. Do niedawna ludzi chorych na te przypadłości można było leczyć przymusowo bez potrzeby sądowego ubezwłasnowolnienia.

Lichwa była powszechnie potępiana, a pożyczki na wygórowany procent traktowano jak oszustwa. Daleki jestem od nawoływania do powrotu słusznie minionych czasów, niemniej doceniam pewne pozytywne działania z tego okresu. Ale nie o staczających się obywatelach RP chciałem pisać, lecz o staczającym się państwie, którego jestem obywatelem.

Pönbóczek nie bez przyczyny grzech pychy umieścił na pierwszym miejscu w katalogu grzechów głównych. Pycha i nonszalanca rządzących naszym krajem sięgnęła szczytów. Właśnie przed kilkoma dniami „oni” uchwalili najkrótszą i najbardziej przejrzystą ustawę w historii III RP dotyczącą zawieszenia procedur ostrożnościowych po przekroczeniu kolejnych progów długu publicznego w relacji do PKB. Jest ona tym samym, co wydlubanie „esperalu” przez alkoholika, a wszystko po to by móc chlać na nasz koszt dalej.

Rząd, którego ministrowie niedawno pokazywali na konferencji prasowej, jak się wkłada do jednej kieszeni stówkę, a wyjmuje z drugiej cztery, zapowiadał polskie inwestycje rozwojowe na jakieś 800 miliardów, nagle musiałby oszczędzać? Bo jest kryzys w Europie? Bo był kiedyś Balcerowicz, a całkiem niedawno Kaczyński i nie musieli, a to koledzy z piaskownicy i to oni są wszystkiemu winni i umorusani jeszcze bardziej.

Dziwię się sobie, że mi się chciało, ale zajrzałem do uzasadnienia ustawy o finansach publicznych z 2009 roku – czyli przyjętej przez poprzedni rząd premiera Tuska. Wyczytałem tam rzecz następującą: „Zadaniem procedur ostrożnościowych i sanacyjnych uruchamianych po



przekroczeniu kolejnych progów relacji długu publicznego do PKB jest powstrzymanie narastania długu publicznego w sytuacji, gdy relacja długu do PKB zbliża się do konstytucyjnego limitu 60%, a więc stabilizacja finansów publicznych. Ponieważ dług publiczny jest wynikiem skumulowanych deficytów budżetowych i innych potrzeb pożyczkowych państwa do sfinansowania, powstrzymanie jego narastania wymaga odpowiednio wcześniejszego dostosowania dochodów i wydatków państwa, stąd w ustawie o finansach publicznych przewidziany jest system progów, których przekroczenie powoduje uruchomienie określonych procedur, coraz dotkliwszych z każdym kolejnym przekraczaniem progów.”

Oj ja naiwny, naiwny jak dziecko w mgłę – okazuje się jednak, że nie powoduje. Żadne procedury nie będą uruchamiane, bo się ustawę po prostu zawiesza – i po szpilu.

Coś takiego odpowiedział mi ekspert CAS: „Ciekawe tylko dlaczego zawiesza się ją tylko w roku 2013? W 2014 będzie lepiej? Będzie, bo rząd przekięguje to, co teraz jest zaksięgowane jako dług wobec OFE. Przeszawi się parę cyferek w Excelu i będzie po kłopotach. Prawdziwe kłopoty zaczną się później. Ale wtedy to już będzie wina następców.” Chciałoby się rzec – po nas choćby potop.

A tak wyjaśnia wicepremier, minister finansów: „Obowiązujące obecnie mechanizmy (...) utrudniałyby lub uniemożliwiłyby skuteczne przeciwdziałanie dalszemu pogłębianiu spowolnienia gospodarczego (...) niemożność zwiększenia deficytu nie będzie służyła ani wyjściu z procedury nadmiernego deficytu, ani stabilizacji polskich finansów publicznych”.

Natomiast ja twierdząc, że za chwilę będziemy jak Grecy i nikt nam nie pozwoli być Islandczykami.

Lyjo Swaczyna



Katowice, Chorzów – relacja

Pikiety RAŚ na konwentach PiS i PO

28.06.2013 r. członkowie Ruchu Autonomii Śląska zorganizowali na katowickim rondzie happening związany z rozpoczynającym się w Katowicach trzydniowym kongresem partii J. Kaczyńskiego. RAŚ chciał przypomnieć wypowiedzi prezesa PiS, który dwukrotnie podczas poprzednich wizyt na Górnym Śląsku mówił, że Śląsk powinien być jak Bawaria.

Członkowie RAŚ w zabawnej konwencji (strój bawarski, baner z podobizną J. Kaczyńskiego i cytatem o Bawarii oraz samochód nadający bawarskie szlagry) porównali ze sobą Górny Śląsk i Bawarię. Na specjalnej tablicy można było zobaczyć najistotniejsze różnice: między innymi wysokość budżetów regionalnych, stopień samorządności władz lokalnych, poziom bezrobocia i najważniejsze – statut regionu. Warto przypomnieć, że Bawaria, podobnie jak każdy kraj związkowy RFN, posiada szeroką autonomię. Poprzez wczorajszą akcję chcieliśmy zwrócić uwagę Prezesa Prawa i Sprawiedliwości właśnie na ten istotny element w systemie funkcjonowania regionów w Niemczech. Jeśli J. Kaczyński dalej uważa, że Śląsk powinien rozwijać się wzorem Bawarii, to liczymy że szef PiS-u szybko zmieni zdanie na temat dążeń śląskich autonomistów i poprze nasze postulaty. Kto wie, może nawet zapisze się do RAŚ by przyczynić się do osiągnięcia przez Górny Śląsk poziomu dorobku dorównującego Bawarii?



Działacze RAŚ pikietujący w Parku Śląskim pod „Kapeluszem”.

Nazajutrz, tj. w sobotę 29 czerwca członkowie i sympatycy Ruchu Autonomii Śląska z dala od głośniejszych protestów związków zawodowych, innych organizacji i mediów pokazali swoje niezadowolenie działaczom Platformy Obywatelskiej udającym się na Konwent swojej partii. „Uzbrojeni” w tablicę i baner podkreślili, ile warte byłyby hasła programowe PO z okresu, gdy ta zdobywała władzę. Janusz Dubiel przypomniał, że w programie z 2007 roku partia deklarowała wzmocnienie podstaw majątkowych samorządów oraz znaczną decentralizację dyspozycji środkami publicznymi na rzecz samorządów, m.in. poprzez radykalne zwiększenie udziału samorządów w podatkach centralnych, także pośrednich, tak jak to się odbywa w pozostałych krajach Unii, a następnie

zaznaczył, że za rządów PO udział samorządów w podatkach stale maleje kosztem dotacji i subwencji co jeszcze bardziej uzależnia samorządy od centrali.

Ciekawostką jest również sama organizacja konwentu. W Parku Śląskim po raz pierwszy chyba po 1989 roku pojawiła się wodna Policja, towarzyszyły jej rzesze ochroniarzy, którzy strzegli ¼ parku za specjalnie przygotowanymi zasiekami. Na wydzielony teren mogli jedynie się dostać, członkowie PO, zaproszeni goście i akredytowani dziennikarze. Jednym słowem najstarsi bywalcy parku nigdy w tym miejscu nie widzieli tego typu przedsięwzięcia. Wypada tylko pogratulować rozmachu Arkadiuszowi Godlewskiemu, który uznał park widocznie za swoją własność.

Pszczyna – Drugi rajd rowerowy – relacja

„Na kole bez pole”

Powinien raczej tym razem nazywać się „na kole bez las”.

A to dlatego, że czwartego sierpnia bieżącego roku większość trasy biegła ostępami dawniej pszczyńskiej. Trasa książęca łączyła niegdyś pałac pszczyński z dworkiem myśliwskim w Paprocianach.

Pomimo temperatury przekraczającej 35 stopni w cieniu prawie trzydziestu uczestników, organizowanego przez pszczyńskie koło RAŚ rajdu, dojechało do mety. Nad jeziorem paprociańskim na uczestników czekały wuszyty i krupnioki czy jak niektórzy woleli kielbaski i kaszanka. Jak w zeszłym roku rozlosowano nagrody, tym razem były to albumy, mapy tras rowerowych, śląskie poradniki kulinarne i inne. Impreze honorowym patronatem objął burmistrz Pszczyzny Dariusz Skrobol. **Zdzisław Spyra**



Zawodnicy w koszulkach z logo rajdu.

Radlin – relacja

Jerzy Gorzelik gościem radlińskiego maratonu

W dniach 22 i 23 czerwca 2013 mieliśmy przyjemność po raz kolejny wziąć udział w Śląskim Maratonie Rowerowym 24h organizowanym przez K.T.K. „Sokół” Radlin.

Czwarta edycja maratonu znów przyciągnęła rowerzystów niemalże z całego kraju. Nasze stowarzyszenie w tym roku reprezentowa-

li Marian Franc, Marek Zogornik, Szczepan Witaszek i Andrzej Gręda. W pierwszym dniu uroczystego otwarcia maratonu dokonali działacze „Sokoła” wraz z władzami Radlina. Wszystkich uczestników oraz gości zaproszono do pamiątkowego zdjęcia. Następnie grupa ponad stu uczestników przejechała pokazowo ulicami miasta, po czym przyszedł

czas na start. Jedną z grup startowych wypuścił na trasę przewodniczący Ruchu Autonomii Śląska, Jerzy Gorzelik.

Podobnie jak w ubiegłym roku, po starcie wszystkich uczestników w budynku Miejskiego Ośrodka Kultury odbyła się konferencja poświęcona tematyce śląskiej. Tym razem rozmawialiśmy o samorządności i szansach jakie niesie ze sobą. W nieco kameeralnym gronie wywiązała się ciekawa dyskusja z udziałem publiczności w trakcie której Jerzy Gorzelik rozwiał wątpliwości nurtujące zgromadzone osoby na temat autonomii i działalności RAŚ.

Drugiego dnia w Miejskim Ośrodku Kultury odbyło się uroczyste zamknięcie maratonu i wręczenie nagród. W imieniu organizatora jak i własnym zapraszamy za rok do udziału w kolejnym Śląskim Maratonie Rowerowym. Dziękujemy K.T.K. „Sokół” Radlin oraz współorganizatorom konferencji, Stowarzyszeniu Młody Radlin i Miejskiemu Ośrodkowi Kultury w Radlinie. Mamy nadzieję na dalszą, owocną współpracę. **Sebastian Hartwig**



Jerzy Gorzelik wypuszczający zawodników.

Katowice – relacja

VII Marsz Autonomii za nami

Tradycyjnie jak co roku w sobotnie południe w okolicach rocznicy uchwalenia Statutu Organicznego nadającemu ówczesnemu województwu śląskiemu szeroką autonomię odbył się VII Marsz Autonomii.

Tym razem dzień marszu przypadł 13 lipca. Jako aktywny członek Ruchu Autonomii Śląska byłem ciekaw tego marszu z kilku względów. Przede wszystkim interesowała mnie frekwencja po zeszłorocznym rekordowym marszu. Mimo, iż uważam, że niekoniecznie ilość uczestników będzie się przekładała na liczbę zwolenników idei autonomii, którzy ją propagują nie tylko podczas święta organizowanego przez RAŚ, to jednak, jak się po marszu okazało, miało to szczególne znaczenie dla jego przeciwników.

Na kilka dni przed samym marszem zaskoczyła mnie medialna cisza, której w zeszłych latach nie było. W lokalnych mediach dopiero na parę dni przed wyznaczoną sobotą pojawiły się wzmianki o marszu, a także o protestujących, którzy ogłosili wielką mobilizację, aby pokazać, ile jest przeciwników autonomii. Pomyślałem, że cisza nie służy ilości uczestników, ale z drugiej strony przekonamy się, ile zwolenników szerokiej decentralizacji kraju bez większego rozgłosu marsz jest w stanie przyciągnąć.

W samą sobotę, gdy wyglądałem przez okno, pogoda nie napawała optymizmem. W drodze do Katowic wycieraczki w samochodzie nie miały chwili wytchnienia. W drodze z placu Sejmu Śląskiego na plac Wolności przeciwdeszczowa kurtka była przemoknięta. Jakże miło byłam zaskoczony, gdy w pobliżu miejsca rozpoczęcia marszu, zobaczyłem całkiem pokaźne grupy ludzi zmierzających w tym samym kierunku w górnośląskich barwach. Wchodząc na plac Wolności wiedziałem, że mimo pogody będzie dobrze.

Sam marsz wyruszył kilkanaście minut po 12 i już na pierwszym skrzyżowaniu stwierdziłem, że jesteśmy jedyną regionalną organizacją, która w taką pogodę jest w stanie zmobilizować tyle osób. Zgadza się także z przewodniczącym Ruchu Autonomii Śląska, który



Żółto-niebieskie ulice Katowic podczas VII Marszu Autonomii.

po marszu dał do zrozumienia, że do autonomii zbliża nas całoroczna praca na jej rzecz, a marsz jest tylko corocznym świętem, które daje okazję zmanifestowania naszych dążeń; świętem wesołym, przyjaznym, z dala od politycznych przepychanek.

Co do przepychanek, to jak zeszłego roku jedna z organizacji chciała zaprotestować przeciw idei autonomii i ogłosiła szeroką mobilizację. Jak się nie trudno jednak domyśleć, tradycyjnie wyszło im jak wyszło, a zmieniające się osoby przy megafonie w połowie przechodzącego marszu dały sobie spokój i puszczone muzykę, której po przejściu paru kroków nie było już słychać. Po niedługich przemówieniach rozpoczęły się obchody Dnia Górnos Śląskiego organizowanego przez górnos Śląskie organizacje kulturalne. Szczególną popularnością cieszył się występ legendarnej grupy SBB z Józefem Skrzekiem.

Po marszu rozpoczęła się w mediach dziwna dyskusja na temat ilości jego uczestników. Wicewojewoda Piotr Spyra pisał o dziwnym rozmnożeniu się maszerujących w przekazach medialnych, a jedna z dziennikarek na podstawie własnych obserwacji stwierdziła, że wystąpieniu Jerzego Gorzelika nie przysłużyło się więcej jak dwieście osób. Zapomniała chyba o tym, że mniej więcej tylu uczestników niosło górnos Śląską fanę. Organizator oficjalnie podał liczbę w granicach 4 tys. uczestników i nawet jeśli było nieco mniej, to i tak liczba manifestujących robi wrażenie.

Mariusz Wons

Chorzów – zapowiedź

III Turniej tenisa o puchar RAŚ Chorzów

Koło RAŚ Chorzów ma przyjemność zaprosić na jednodniowy III amatorski turniej tenisa ziemnego o Puchar RAŚ Chorzów w sobotę września 2013 od 8:30 do ok. 16:00 na Kortach ChTT (Azoty) Chorzów Stary przy ul. Harcerskiej 1. Turniej przewidziany jest dla 16-24 amatorów seniorów obojga płci w systemie grupowo – pucharowym. Organizator zapewnia: nowe piłki tur-

niejowe, wynajem kortów, napoje zimne i ciepłe w ograniczonej ilości, drobny poczęstunek, dostęp do szatni, WC i pryszniców. Równocześnie, pod nadzorem profesjonalnego trenera tenisa ziemnego, będzie odbywał się turniej dla dzieci do 14 roku życia.

Zapisy i sprawy organizacyjne: Marek Zogornik hanys.hajduki@gmail.com 606-456684 **M. Zogornik.**

Akcja „Tyta dło pierszoka” – zapowiedź

Tyta dło pierszoka 2013



„Tyta dło pierszoka” 2012 – Ruda Śląska.

Jak co roku, koła Ruchu Autonomii Śląska organizują akcję charytatywną „Tyta dło pierszoka”. Dzięki ofiarności naszych działaczy, sympatyków i sponsorów możemy uszczęśliwić dzieci, które po raz pierwszy przekraczają progi szkoły. Tradycyjna tyta (czyli róg obfitości) dla uczniów z potrzebujących rodzin jest wręczana 1 września. W ramach akcji walczymy z wykluczeniem uboższych dzieci. Każdy może wesprzeć naszą akcję i wywołać uśmiech na twarzach dzieci.

Wpłata można dokonywać na konto:

Ruch Autonomii Śląska ul. ks. Norberta Bończyka 9/4, 40-209 Katowice nr konta: 72 1020 2313 0000 3102 0190 3335 bank: PKO BP, tytuł przelewu: Tyta



Kopirytka na klopszandze

Sikiro go, pani, sikiro



Kazimierz Martyn

dziarka. Jedną z jej pięknych opowieści dotyczyła Zabrze.

Do tego miasta po wojnie przyjechała panna Halina z teatralnym zespołem. Grała w sztuce zdradzanej młodą żoną. W pewnym momencie podeszła na skraj sceny, załamała ręce i zawołała: „I co ja mam zrobić z tym lajdakiem?” Nagle z pierwszego rzędu rozległa się głośna odpowiedź: „Sikiro go, pani, sikiro!”. Jedną z kobiet oglądającą ten spektakl nie wytrzymała i głośno poradziła bohaterce, co ma zrobić z mężem lajdakiem. Aktorzy będący na scenie wraz z panią Haliną zaczęli się niepomahowanie śmiać, nieszczęsna żona uciekła ze sceny i jak sama mówiła: „Zasmarkalam się ze śmiechu i wycierałam nos w rękaw gdzieś za zasłoną kurtyny.” Po paru minutach spektakl grano dalej, jednak już bez zbytniego przekonania i z małą wiarygodnością w scenach tragicznych.

Anegdotę tę opowiedziałem dwójgu sympatykom RAS w wieku, powiedzmy – emerytalnym, którzy po raz pierwszy uczestniczyli w tegorocznym Marszu Autonomii. Namówiły ich do tego dzieci,

opowiadając o ubiegłorocznych uroczystościach. Starsi państwo zjawili się na Placu Wolności i przeszli w ulewnym deszczu aż na Plac Sejmu Śląskiego. Byli mokrzy, zmęczeni – ale zafascynowani tym, w czym uczestniczyli. Staliśmy obok siebie pod zadaszeniem katowickiego Centrum Kultury, a Pani Ola i Pan Andrzej, których serdecznie pozdrawiam, dzielili się ze mną wrażeniami. Oboje byli zafascynowani radością, uprzejmością i życzliwością tych, z którymi szli przez katowickie ulice. Padał ulewny deszcz, moczył maszerujących, ale nikt nie marudził. Idący pozdrawiali stojących na ulicach przechodniów, wołali: „Póćcie s nami, zapraszamy!” Zdarzało się, że ludzie włączali się i szli razem z nami aż na plac Sejmu. Zastanawialiśmy się też wspólnie, ilu nas się w tym deszczu zjawilo. Pan Andrzej, ekonomista, człowiek rozsądny, oszacował, że przeszło w pochodzie trzy – cztery tysiące osób, co i tak jest liczbą imponującą, biorąc pod uwagę obrzydliwą pogodę i ludzkie lenistwo. Co więcej, jako człowiek znający życie, stwierdził, że w telewizji usłyszy: „Marsz RAS zgromadził tysiąc osób, a może nawet i mniej...”. Panie Andrzeju – miał Pan rację, tyłu nas naliczyła telewizja i nasi przeciwnicy. My wiemy jednak, ilu ludzi szło w tym deszczu i jest to dla nas powód do dumy. Z każdym rokiem przybywa maszerujących, ponieważ rządzący robią co mogą, aby było nas coraz więcej.

Jednym z najważniejszych tematów tego numeru „Jaskółki...” jest problem



Fot. A. P. Korzaniowski

Stumetrowa fana niesiona przez uczestników VII Marszu Autonomii.

uczciwości w polityce. Rozmawiając z wieloma ludźmi na Śląsku, a także jeżdżąc po Polsce, przekonałem się, że na dźwięk słów „uczciwość w polityce”, moi rozmówcy zaczynali się śmiać. Proszę państwa, nie jest to powód do śmiechu. Rozumiemy wszyscy, że polityk ma za zadanie kształtować rzeczywistość – taka jest też natura polityki, dlatego półprawdy, niedomówienia – to bardzo często cecha politycznych wypowiedzi. Nie możemy jednak zgodzić się z tym, żeby nasi politycy bezczelnie kłamali, oszukiwali, a co najważniejsze – działali na naszą niekorzyść.

Pan Andrzej, mój marszowy rozmówca, żartem ocenił zaangażowanie RAS w sprawie odwołania Leszka Jodlińskiego ze stanowiska dyrektora Muzeum Śląskiego: „Panie, a kogo obchodzi, kto będzie dyrektorem jakiegoś muzeum? Kto chodzi do muzeum? Ludzie nie mogą dojechać do roboty, bo koleje nie funkcjonuje, choć po prawdzie, to powinni się cieszyć, że w ogóle tę robotę mają!”.

Droży Czytelnicy, Panie Andrzeju! Większości głupich i szkodliwych działań władzy nie potrafimy zauważyć, urzędnicy robią bowiem wszystko, abyśmy nie mieli dostępu do dokumentów, informacji o ich decyzjach. Czasami dowiadujemy się o złych, niemoralnych poczynaniach rządzących, ale najczęściej po dłuższym czasie. W sprawie muzeum kopirytka władzy mogliśmy oglądać w świetle reflektorów. Tej głupoty i zwyczajnej podłości nie udało się ukryć. Co więcej, ten spektakl kabaretowy trwał kilka miesięcy: zwolnili dyrektora Jodlińskiego przez telefon, znaleźli opcję niemiecką w propozycji wystawy, sprowadzili dziennikarzy specjalnej troski w rodzaju redaktorów Semki i Pospieszalskiego, by na koniec wybrać w konkursie pana, którego nazwiska przez litość nie wymienię. Wystarczająco biedak oberwał od każdego, kto o wynikach tego konkursu pisał. Zakończeniem tego maratonu głupoty była decyzja marszałka Sekuły, że dyrektorem Muzeum Śląskiego będzie Dominik Ablamowicz. Nic Państwo o tym człowieku nie wiedzą? Nie dziwie

się – dawniej pracował bez specjalnych osiągnięć w Muzeum Śląskim, potem w 2008 roku startował bez powodzenia na dyrektora instytucji, w której pracował. Przegrał. W 2010 r. został dyrektorem Muzeum Górnośląskiego w Bytomiu. Rządził nim tak, że konkursowe jury nie wybrało go na drugą kadencję, co zdarza się w świecie muzealników bardzo rzadko.

Teraz pomocną dłoń podał przegranemu marszałek Sekuła, mianując go szefem Muzeum Śląskiego! Podsumował tę decyzję Leszek Jodliński, poprzedni dyrektor: „Widać trzeba przegrać konkurs w kierowanym przez siebie muzeum, by zostać dyrektorem Muzeum Śląskiego”.

Co nam do tego? Nowy dyrektor, który już pokazał w Bytomiu, jak zwykły rządzić, może doprowadzić do tego, że pies z kulawą nogą do naszego muzeum nie przyjdzie. I wtedy Unia Europejska zażąda od nas zwrotu tych pieniędzy, które na budowę muzeum dała. Co nam zostanie wtedy na komunikację, szpitale, szkoły? Mało, bardzo mało. Co możemy w tej sprawie zrobić?

Podpowiadam, przywołując zdarzenie opisane na początku mojej kopirytki: SIKIRO, PROSZĘ PANSTWA, SIKIRO!!! Ta siekiera to dzisiaj kartka do głosowania. Co więcej – samorządność Śląska nie jest na pewno lekarstwem na głupotę władzy, ale pozwala bardzo dokładnie kontrolować ją i rozliczać. Trzeba więc walczyć o samorządność. Innej drogi nie ma.

Polska służba zdrowia

Po pierwsze – nie szkodzić, po drugie – nie przyjąć



Tomasz Jarecki

rzystać z usług NFZ, doskonale zdaje sobie sprawę z kolejek, braku limitów, niedostępności podstawowych badań oraz niskiego poziomu usług świadczonych przez pracujących lekarzy. Jak w przypadku każdej patologii, należy postawić pytanie: dlaczego

To, co ostatnio dzieje się z naszą służbą zdrowia, należy określić mianem sytuacji patologicznej. Każdy z nas, kto miał ostatnio nieszczęście zachorować i skorzystać z usług NFZ, doskonale zdaje sobie sprawę z kolejek, braku limitów, niedostępności podstawowych badań oraz niskiego poziomu usług świadczonych przez pracujących lekarzy. Jak w przypadku każdej patologii, należy postawić pytanie: dlaczego

tak się dzieje, a po diagnozie – co można w obecnej sytuacji zrobić?

Z wykresu możemy odczytać, jak w skali całej Europy plasują się wydatki na służbę zdrowia. Prezentujemy dane per capita, gdyż pozwalają one na porównanie, pomimo różnic w liczebności narodów, naszego kontynentu. I tak oto widzimy, że wydatki na zdrowie w Polsce są jednymi z najniższych w Europie – dokładając do tego przestarzały sprzęt, zadłużone szpitale, niski poziom refundacji leków oraz lekarzy pracujących za grosze, jawi nam się obraz kryzysowy – a już teraz wiadomo, że lepiej nie będzie.

Już na dzień dzisiejszy wiadomo, że w naszym systemie opieki zdrowotnej

pieniędzy jest zdecydowanie za mało. Pomimo rządowej polityki prorodzinnej, szpitale nie będą miały wypłacanych np. tzw. nadwykonań przy porodach (czyli zabiegów ponad założony limit) – co może doprowadzić do sytuacji, w której standard porodów drastycznie się obniży z powodu konieczności cięcia kosztów przez szpitale. Nie pomogą tutaj i tysiące akcji w stylu „Rodzić po ludzku” – NFZ nie wypłaci, szpital ma prawo nie wykonać. Tylko co z matką? Czy będziemy świadkami sytuacji, w której dziecko umrze lub urodzi się w karetce, wożącej je od jednego szpitala do drugiego w poszukiwaniu placówki z limitem na poród? Jak długo jeszcze tolerować będziemy to, że pomimo go-

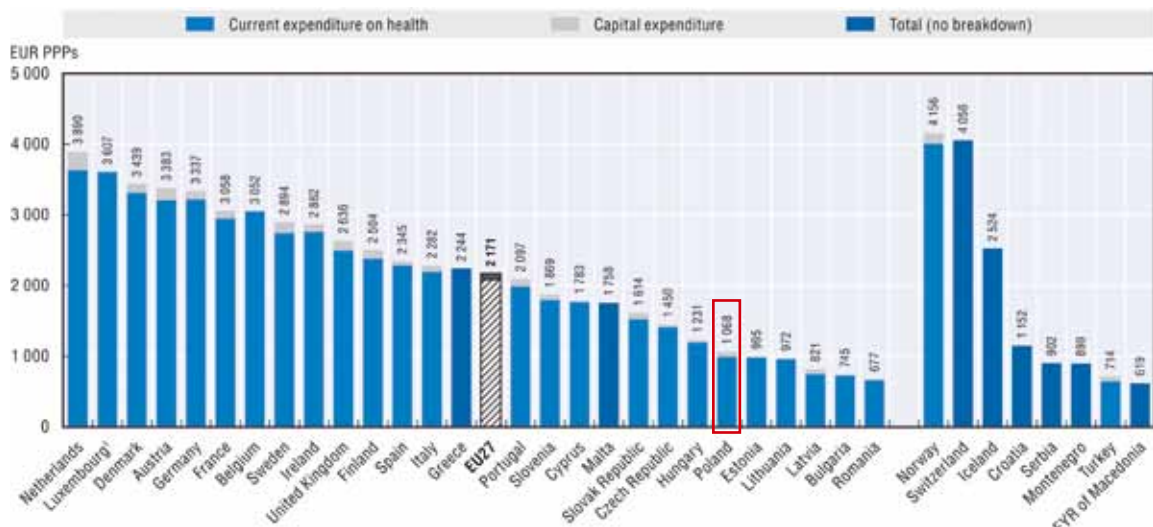
spodarki wolnorynkowej, w służbie zdrowia dalej panuje w najlepsze gospodarka centralnie planowana?

Jakby tego było mało, poza tym, że w systemie pieniędzy nie ma, jest on jeszcze tragiczniej zarządzany. Do kuriozalnych przypadków (aczkolwiek na porządku dziennym) należą sytuacje, w których placówki dostają minimalne kontrakty, ale lekarza zapewnić muszą 3 dni w tygodniu. W związku z tym laryngolog, który może przyjąć na NFZ 10 pacjentów tygodniowo, musi siedzieć w przychodni godzin 30 – nawet licząc pełen serwis w postaci przyjmowania jednego pacjenta na godzinę z pełnym wywiadem, daje nam to 10 godzin pracy. Z rozmów z lekarzami wylania się sytuacja rodem z Barei, w której zobowiązani do siedzenia w przychodni chowają się przed pacjentami na zaplecach, ponieważ chcą uniknąć awantur pt. „Jak to mnie nie przyjmie skoro siedzi i nic nie robi?”

Czy ten system da się naprawić? Oczywiście, że tak. Pamiętajcie Państwo rok 2001 i Śląską Kasę Chorych? Wtedy, pomimo małej ilości pieniędzy w systemie, wszystko było droższe i wydolne, ponieważ zarządzanie regionalne przez specjalistów niezwiązanych politycznie sprawia, iż pieniądze wydawane są dużo bardziej celowo. Niestety, okazało się, że chora na władzę Warszawa nie jest w stanie wytrzymać poza jej kontrolą, w związku z czym zamiast porządnej, fachowej Śląskiej Kasy Chorych mamy niekompetentny, byle jaki NFZ. Na szczęście – już niedługo.

Od przyszłego roku naczelnym za- biegiem NFZ, za który oczywiście nie będzie on płacił, będzie tzw. „dokręcanie śruby”. Z powodu nadmiernego kredytowania budżetu naszego państwa skończy się podnoszenie kapitału w NFZ, a zacznie się szukanie oszczędności – im bardziej bandycko, tym lepiej. Dla przykładu podam, iż nastąpi przesunięcie dużej części zabiegów chirurgicznych do tzw. „chirurgii jednego dnia”. Co to oznacza? Otóż zabiegi, które wcześniej zawierały przygotowanie pacjenta, znieczulenie ogólne z fachowym anestezyjologiem, wybudzenie i obserwację, od przyszłego roku będą wykonywane w zwykłych przychodniach. Problem polega na tym, że przychodnie nie muszą wtedy zatrudniać anestezyjologów, ponieważ zabiegi te będą robione na znieczuleniu miejscowym – dużo mniej komfortowym, dużo niebezpieczniejszym, ale za to trochę tańszym. Tylko czy przychodnie będą je wykonywać, mając świadomość tego, że jeżeli coś pójdzie nie tak, grozi im prokuratura i odpowiedzialność karna? Szczerze wątpię. Będziemy więc świadkami sytuacji, w której NFZ wytworzy sobie dobre wyniki finansowe, oddając pieniądze tam, gdzie nie będą wydane – a to wszystko kosztem nas, pacjentów. W takiej sytuacji nieuniknione wydaje się wykupienie pakietu w prywatnej służbie zdrowia – aby nie spotkała nas sytuacja z popularnego ostatnio kawału: „Przychodzi baba do lekarza a ten pyta: tak z ciekawości, jak pół roku temu się Pani do mnie zapisywała, to co dolegało?”.

Wydatki na służbę zdrowia per capita w roku 2010.





Biuro Tłumaczeń „SOLIDNE TŁUMACZENIA”

- tłumaczenia **wszystkich języków europejskich**, także na śląski
- **bezpłatna wycena tłumaczeń**
- tłumaczenia przysięgłe, pisemne i ustne

www.solidnetlumaczenia.pl tel. +48 693 953 661

Sklep śląski SILESIA PROGRESS

oferuje największy wybór artykułów związanych ze Śląskiem:

- flagi
- koszulki, bluzy i czapki
- filmy i książki
- naszywki, naklejki i smycze
- mapy, plany i pocztówki

Nie zwlekaj! Kup już teraz to, co chciałeś mieć od dawna i pokaż światu, jak jesteś dumny ze swojej śląskości.

Nasz sklep internetowy:
www.silesiaprogress.com
Tel. 693 953 661

Organizujesz festyn? Dni miasta?
Zaproś nasze stoisko!



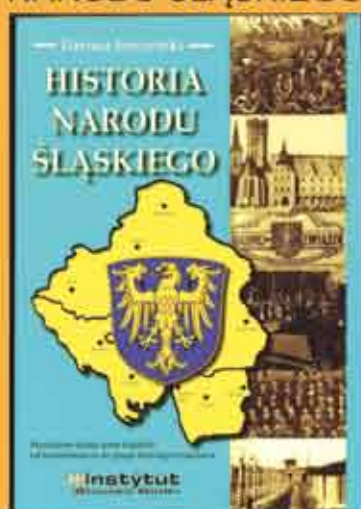
Po kilku tygodniach przerwy wróciły flagi GÓRNOŚLĄSKIE

Jeszcze lepsza jakość oraz niższa cena - **jedynie 25 złotych**

dostępne też flagi o wymiarze 150x90cm

HITY MIESIĄCA

Wiele nowych książek, w tym długo oczekiwana HISTORIA NARODU ŚLĄSKIEGO



Naklejki samochodowe



Oberschlesien – tu, gdzie się spotkaliśmy (DVD)

Nowy film Michaela Majerskiego, twórcy filmu „Oberschlesien - kołocz na droga” „Oberschlesien- tu, gdzie się spotkaliśmy” jest pełnometrażowym filmem dokumentalnym który wpisuje się w nową, wielką falę odpominania powojennej historii i z szokującą otwartością podejmuje przemilczany problem zerwania ciągłości biografii jako konsekwencji wypędzeń, przesiedleń i komunistycznej dyktatury na Górnym Śląsku. W dobie aktualnych migracji różnorodnych kultur w Europie autor podkreśla konieczność zachowania korzeni i identyfikacji regionalnej wolnej od ideologii nacjonalistycznej.



Duży wybór koszulek dla mężczyzn, kobiet i dzieci (ceny od 30 do 40 złotych)



Zapraszamy też do naszej siedziby w Opolu na ul. Reymonta (III piętro, lok. 10)